

ŻYCIE GOSPODARCZE

28 KWIETNIA 1974

NR 17 (1180) ROK WYD. XXIX

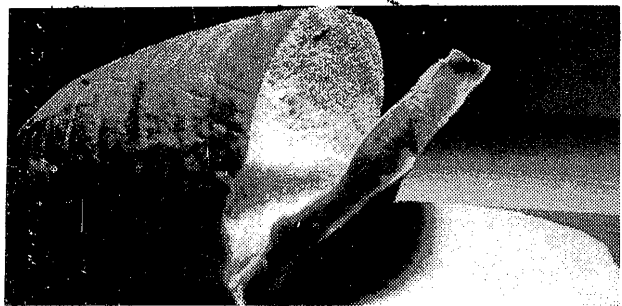
TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ

ŻYCI I PRACA

- PRODUKCJA ŻYWNOSCI NARODOWA SPECJALNOŚCIĄ POLAKÓW
- CZEGO OCZEKUJĄ KONSUMENCI?
- CO DAĆ MOŻE GOSPODARKA?

Dyskusja o problemach współczesnej gospodarki żywnościowej w dodatku „ŻYCIE I PRACA”



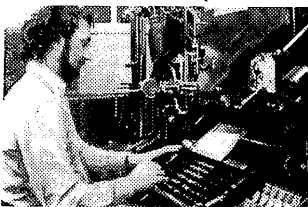
Kto przeszedł przez Powiśle, jest wysoko ceniony w energetyce

ERNEST SKALSKI

str. 1

Mam satysfakcję, że niektóre sugestie wynikające z samodzielnego rozwoju nauk są przyjmowane przez praktyków — mówi prof. dr hab. ZOFIA MORECKA

str. 5



POLIGRAFII POTRZEBNY JEST ŁYK NOWOCZESNOŚCI

ZOFIA DŁUGOSZ

str. 1

Nadal występuje niezrozumienie istoty produkcji rynkowej

ANDRZEJ NAIĘCZ-JAWECKI

str. 3

W krajach rozwiniętych konflikt między kapitałem a pracą koncentrował się wokół inflacji

ELIGIUSZ LASOTA

str. 14



CIĄGLE POD PARĄ

ERNEST SKALSKI

Są miejsca, w których pracuje się dobrze. Lepiej niż gdzie indziej. Trudno jednym słowem odpowiedzieć na pytanie: dlaczego? Można powiedzieć: genius loci, ale i na to składa się wiele elementów.

Takim miejscem, gdzie się dobrze pracuje, jest elektrownia, a właściwie elektrociepłownia na Powiślu w Warszawie. Na to, że jest ona takim zakładem wpłynął, uownie mówiąc, czas, który do starych tradycji takiej roboty — jak trzeba, dodaje nowe umiejętności. Czyli decyduje nie tyle czas, ale ludzie, którzy w nim pracowali i pracują przez siedem dziesięcioleci.

O TYM, że elektrownię na Powiślu trzeba zlikwidować, powiedziano twardo i zdecydowanie jeszcze przed wojną. Argumenty były rzeczowe i logiczne. Miasto się rozrasta i musi wreszcie dojść swoimi reprezentacyjnymi dzielnicami do Wisły, od której dzieli go między innymi dymiąca elektrownia. Z drugiej strony, występuje deficyt energii, trzeba w ten interes sporo doinwestować i rozbudować go, ale przecież na Boga, nie w tym miejscu. Zdecydowano postawić duży zakład energetyczny na Żeraniu w latach 1939—1941, a cenny teren na Powiślu zwrócić miastu, które się lekkożylnie zdecydowało oddać go pod elektrownię w latach 1901—1904. Póki co, aby jako tako załatwić dziury w bilansie energetycznym miasta, trzeba było nieco rozszerzyć zdolności produkcyjne Powiśla.

Jak z tego widać, nie we wszystkich współczesnych już sądach i decyzjach jesteśmy tak bardzo oryginalni.

W roku 1937, gdy przemyślano się już do tej rozbiórki, pracę w elektrowni uzyskał, nie bez starań i poparcia, pan KONSTANTY DUBINO z Baranowicz, dziś lat 62, monter turbinowy w tymże zakładzie, wówczas dopiero po wojsku, szukający pierwszego w życiu zajęcia.

Trafił wspaniale. Z pracą, wiadomo jak było, a tu robota pewna. W elektrowni nie mogło być redukcji — to po pierwsze. A po drugie — dobrze płacili. Ale nie tylko o to chodziło. Człowiek czuł się ważny, że pracował w takim miejscu. Wiedział, że robi coś bardzo potrzebnego dla miasta, dla wszystkich, i ludzie to doceniali. Jak ktoś był z elektrowni, czy robotnik, czy inżynier, czy monter, to miał szacunek. Tej roboty każdy się trzymał. Nikt nie patrzył, że gorąco, brudno, czy mokro, że praca ciężka, a czasem nawet i niebezpieczna.

WSZYSCY NA MIEJSCU

Są w Warszawie zakłady, które się legitymują dłuższą historią, ale wiadomo, że to raczej formalna kontynuacja. Ten natomiast istnieje w tym samym miejscu siedem dziesięcioleci, robi mniej więcej to samo w tych samych pomieszczeniach i na tych samych w znacznym stopniu urządzeniach. Ale co najważniejsze — żaden kataklizm — choć nie ominął elektrowni — nie rozprószył jej kolektywu, zespół zmienił się drogą naturalną. Jedni odchodzili, inni przychodzili — stopniowo, bez gwałtownego napływu nowych ludzi.

Do pracy przystąpiono tu w momencie wyzwolenia Warszawy. Pan JERZY STANIEC, dziś brygadista turbinowy, wówczas technik, w tym czasie właśnie rozpoczął pracę w elektrowni. Po powrocie ze stłagu, nie zastał już swego dawnego miejsca pracy, Państwowych Zakładów Lotniczych na Okęcu. Wiedział natomiast, że elektrownia musi ruszyć, i że będą potrzebni fachowcy, więc nie będzie problemu ze znalezieniem miejsca w renomowanym zakładzie.

Zakład — wspominał Konstanty Dubino i Jerzy Staniec — cieszył się wtedy jeszcze lepszą famą niż przed wojną. W czasie oblężenia Warszawy elektrownia dawała miastu prąd, pracując pod bombami. To samo było w czasie Powstania, tylko w jeszcze bardziej dramatycznych okolicznościach. Teren elektrowni znajdował się na linii walk. Załoga, ponosząc ciężkie straty, jednocześnie walczyła i pracowała, a pociski i bomby bez przerwy niszczyły urządzenia. Trzeba było stać, pod ogniem, naprawiać je, uzupełniać, przerabiać, ale walczyć miasto miało prąd aż do września. Niezbyt daleko okolicie dostawiały wodę z Wisły, dostarczaną przez elektrownię, kiedy wysiadły już wodociągi. Doświadczył więc w 1945 r. zasługi lat wojennych i oczekiwanie warszawiaków na pierwszy prąd.

— Jak się pracowało wtedy 12 godzin na dobę — mówi p. Dubino — to było mało. Robiło się dzień i noc. Każdy się spieszył.

— I pracę honorowano — dodaje p. Staniec — półtora tysiąca, czy tysiąc osiemset, to wtedy nie było dużo, ale gdzie indziej placono jeszcze mniej, a nikt nie patrzył na pieniądze.

— Ważne było, że człowiek nie głodował — uzupełnia p. Dubino — a tu były dobre kartki i dodatkowe przydziały mięsa. Bez tego zresztą nie szłoby pracować, było naprawdę bardzo ciężko.

Korpus elektrowni nawet był zachowany, ale poza tym — wszystko rozbito i porwane przez bomby, pociski, systematyczną akcję niemieckich niszczycieli i mroź, który rozwalił to, w czym była woda. A załoga nie miała faktycznie żadnego sprzętu do podjęcia robót. Ze sprzętem przyjechała dopiero ekipa radzieckich specjalistów, kierowana przez płk. ŁAWRYNIENKĘ, przy którym Konstanty Dubino, znający język, był tłumaczem.

— Pracowali tak samo ostro, jak my — wspomina. — Teraz, kiedy pułkownik przyjeżdża co jakiś czas, spotykamy się i aż się dziwimy, że mogliśmy tak harować.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

CO SIĘ ZMIENIA W POLIGRAFII

ZOFIA DŁUGOSZ

Niedawno kolega z pewnego miesięcznika zamawiał u mnie artykuł. — Tylko proszę pamiętać — upomniał — o naszym cyklu produkcji. Przygotowujemy teraz numer, który ukaże się w sierpniu.

To upomnienie znaczy, że artykuł ma być z gatunku „wiecznie aktualnych”; ogólniki, banały nie do zdarcia muszą w nim zastąpić rzeczową informację, której żywot jest przeważnie krótszy, niż czas druku pisma. Cykl wydawania tygodnika trwa u nas przeciętnie 2-4 tygodni, miesięcznika — do 3 miesięcy.

DEAKTUALIZACJA przekazywanych wiadomości, często pozostawianie tekstów ważkich treści już w trakcie ich przygotowywania, — to tylko jeden z licznych skutków naszej poligraficznej misji. Taka np. redakcja „Gazety Pomorskiej” żyje w ciągłej niepewności, czy zdola wydrukować każdy następny numer swojego dziennika. Od grudnia do lutego w bydgoskiej drukarni zdarzyło się 17 awarii. Zakład mieści się w kilku starych budynkach położonych na dwóch oddzielnych posesjach i jest wyposażony w maszyny z 1940 i 1936 roku. Podstawowa maszyna rotacyjna była spalona w czasie wojny i potem odremontowana. Jej praktyczna zdolność eksploatacyjna wynosi 10 tys. obrotów na godzinę — ok. 3-krotnie mniej od ilości obrotów osiąganych przez maszyny o średnim standardzie światowym. Nie jest to zresztą dno technicznego zacofania. Znaczna część maszyn rotacyjnych kręci się u nas z szybkością 6—7 tys. obrotów na godzinę.

Przeprowadzono wiele ekspertyz, żeby stwierdzić, czy do bydgoskiej drukarni nie udałoby się wciągnąć nowej maszyny rotacyjnej. Wynik — negatywny. Taki kolos waży około 300 ton, nie mieści się w ciasnej zabudowie, zagraża stropom, ścianom.

Niewiele lepsza jest sytuacja wielu innych prasowych zakładów drukarskich. Zadna ze starych drukarni nie jest zlokalizowana w budynku specjalnie do tego celu przeznaczonym: znajdowały przytułek w pomieszczeniach po dawnych garbarniach, tkalniach, a np. krakowska — po domu towarowym. Obecnie można w nich wymienić na nowoczesne różne urządzenia pomocnicze, podstawowych natomiast nie sposób — nie tylko z powodu ciasnoty, ale po prostu bezpieczeństwa, a to jest przecież względem, od którego nie ma odwołania. Niektóre drukarnie (np. wrocławskie) przy ul. Okopowej w Warszawie) zagrożone są eksmisją, ponieważ zagradzają drogę planowanemu arteriom komunikacyjnym. Obydwie zresztą są stare, źle zabudowane i nie mają żadnych możliwości rozwoju. Drukarnia przy ul. Okopowej — największy zakład poligraficzny w kraju o technice wkładkowej, w którym drukuje się 42 wielobarwne czasopisma o łącznym nakładzie jednorazowym, przekraczającym 5 mln egzemplarzy, pracuje przez 6 dni w tygodniu po 24 godziny na dobę. Zakład zlokalizowany jest w kilkunastu budynkach i barakach po starej garbarni, a część jego wyposażenia ma rodowód sięgający roku 1928.

Warunki bezpieczeństwa pracy w tej drukarni, niebawoma ciasnota i wielokrotne przekraczanie dopuszczalnego stężenia szkodliwych dla zdrowia rozpuszczalników — upoważniają władze sanitarne do zamknięcia obiektu. Nadmierne przeciążenie maszyn i urządzeń stwarza nieustanne niebezpieczeństwo awarii, a unieruchomienie jakiegokolwiek działu równałoby się zawieszeniu wydawania części lub wszystkich drukowanych w zakładzie czasopism, nie ma bowiem w kraju możliwości drukowania ich gdzie indziej.

Przykłady te to tylko fragment obrazu ubóstwa i zacofania prasowej bazy poligraficznej. Opis całości zająłby pół kolumny druku.

W tej sytuacji zbyteczne jest przywoływanie innych argumentów, przemawiających za pilną koniecznością unowocześnienia tej bazy, mimo że jest ich wiele i to ważnych. Jeden z najistotniejszych to coraz bardziej dający się we znaki drukarniom brak ludzi. Nie ma chętnych do pracy na 3 zmiany, w świątek i pątek, ba nawet w Sylwestra. Jedyną na to radą jest mechanizacja i automatyzacja, pozwalająca ograniczyć zatrudnienie, uwalniając człowieka od najcięższych robót i konieczności stykania się ze szkodliwymi dla organizmu substancjami chemicznymi.

W drukarniach książkowych, skupionych w Zjednoczeniu Przemysłu Poligraficznego nad niedostatkiem mocy produkcyjnych góruje aktualnie problem braku papieru. Krajowy przemysł papierniczy i importer — PAGED — winne są poligrafii 7 tys. ton papieru za rok ubiegły; w tym roku, już w pierwszym kwartale, dług powiększył się o 4 600 ton papieru z importu. Czekając na tytułów podpisanych do druku, rosną założeń do realizacji planu wydawniczego. Mamy w 1974 roku wydrukować 167 mln egzemplarzy książek. Papier, w myśl umów, jest zapewniony tylko na 156 mln, a i te uzgodnienia już od początku roku nie są dotrzymywane.

Na dziś kłopoty z papierem odsuwają więc nieco w cień kwestię roz-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

CO SIĘ ZMIENIA W POLIGRAFII

DOKONCZENIE ZE STR. 1

woju i modernizacji bazy poligraficznej, w dłuższej perspektywie jest to jednak wciąż problem centralny. Cykl wydawania książki trwa obecnie średnio 180 dni. Dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Poligraficznego, inż. JAN KLUCZEK twierdzi, że średnio wydawcy i drukarnie dzielą ten czas po połowie. Od unowocześnienia bazy zależy nie tylko możliwość dalszego skracania cyklu wydawniczego, ale też podniesienia jakości książki, a przede wszystkim — zwiększenia liczby wydawanych tytułów i ich nakładów. Nie jesteśmy w tej dziedzinie potentatami, w Europie plasujemy się raczej na szarym końcu, a nie trzeba przecieć dowodzić, jak ogromne znaczenie ma książka dla duchowego rozwoju społeczeństwa. Plan wydawniczy przewiduje, że w 1975 roku mamy wydać 216 mln egzemplarzy, w 1980 — 300 mln, a w 1985 — 350. Między tymi zamierzeniami, a programem rozwoju drukarstwa rysują się na razie niebezpieczne luki.

Najbardziej krytyczna jest jednak sytuacja w produkcji opakowań, druków, prospektów, instrukcji obsługi, sprzętu mechanicznego itp. — dla potrzeb przemysłu. Są one zaspokajane obecnie zaledwie w 40 proc., musimy korzystać ze znacznego importu, a mimo to, raz po raz brak etykiet wstrzymuje dostawy na rynek najbardziej nawet poszukiwanych artykułów. Zawsze byliśmy w tej dziedzinie zafocini, w ostatnim okresie intensywnie inwestowanie w rozwój przemysłów konsumpcyjnych z jednej, a brak postępu w produkcji opakowań z drugiej strony, spowodowały tu iście przepastną dysproporcję. Tymczasem wzrost i nieustanne wzbogacanie asortymentu produkcji rynkowej czynią z informacją o towarze sprawę pierwszorzędnej wagi nie tylko ekonomicznej, ale i społecznej.

ŁYK NOWOCZESNOŚCI

Kiedy w 1970 roku przedstawialiśmy szeroko problemy poligrafii prasowej (Karol Szware, „Wsparcie dla rozwoju prasy” Ż. G. nr 24) autor bił z całych sił na alarm, bez większej wszakże nadziei, że ten głos spotka się z jakimkolwiek odzewem. Obecnie na pytanie: co się zmienia w poligrafii — zarówno w Zarządzie Głównym RSW „Prasa-Książka-Ruch”, jak i w Zjednoczeniu Przemysłu Poligraficznego słysze odpowiedź: przede wszystkim zmienił się klimat wokół niej, w ośrodkach podejmowania decyzji panuje pełne zrozumienie, że pozostawienie drukarstwa w niezmiennych warunkach technicznych musiałoby się niedługo skończyć wielkim krachem. Środki inwestycyjne przyznane w tej

5-lacie na rozwój i modernizację bazy poligraficznej są skromne wobec potrzeb branży zaniedbywanej pod tym względem przez całe dziesięciolecie, ale imponujące w stosunku do kwot asygnowanych na ten cel w poprzednim planie 5-letnim. Trzeba dodać, że środki te trzeba od razu planować w dewizach, w Polsce bowiem, oprócz pewnych urządzeń pomocniczych, np. mebli zecerskich nie produkuje się w ogóle technicznego wyposażenia drukarni.

Przyjęto zasadę, że to co można, kupujemy w krajach socjalistycznych, przede wszystkim w NRD, jako że jest to jedyny w naszym obozie producent rotacyjnych maszyn typograficznych i offsetowych. Nie reprezentują one wprawdzie najnowocześniejszych rozwiązań konstrukcyjnych, dają jednak zadowalające rezultaty pod względem jakości i szybkości druku.

Wiele elementów dodatkowego wyposażenia drukarni oraz całość urządzeń do druku wkłesłego, techniki dominującej w produkcji czasopism ilustrowanych, które cieszą się największym zainteresowaniem czytelników (nakłady tych pism są obecnie z konieczności ograniczane) trzeba sprowadzać z krajów kapitalistycznych — Szwajcarii, Anglii, NRF. Obowiązuje polityka kompleksowego zakupu urządzeń, pozwalająca wiązać w harmonijną całość poszczególne ogniwa procesu wydawniczego — od przygotowania form drukarskich aż po ekspedycję. Połączenie w jednym organizmie — RSW „Prasa-Książka-Ruch” — wydawnictwa, zakładów poligraficznych i kolportażu dało bowiem impuls do unowocześniania również i ekspedycji gazet, do tej pory niezmiernie zafocanę, nieracjonalnej, angażującej zbyt dużo ludzi i czasu. W niektórych miastach rozdzielnie gazet położone są z dala od drukarni, co powoduje konieczność wielokrotnego przewożenia i przepakowywania pism.

Ułatwia owo kompleksowe inwestowanie istnienie perspektywicznego programu rozwoju prasowej bazy poligraficznej. Program podzielony jest na 2 etapy. W pierwszym, obejmującym okres 1974—1980, zamierza się przede wszystkim wymienić to wszystko co się wali, stwarza zagrożenie dla ludzi i ciągłości wydawania pism oraz zapewnić takie zwiększenie potencjału produkcyjnego, które pozwoli nadążyć za rozwojem działalności wydawniczej do roku 1985. W drugim eta-

pie, w latach 1981—80, kontynuowany byłby proces modernizacji i rozbudowy prasowej bazy poligraficznej, uwzględniający dalszy rozwój prasy. Dzięki istnieniu tego planu wiadomo już, że np. drukarnia wkłesłodrukowa, budowana obecnie w Warszawie, na Stulewcu, jest pierwszą częścią wielkiego kombinatu prasowego, który tam powstanie w przyszłości, w latach 1976—80. Jest zaś oczywiste, że inaczej buduje się i wyposaża obiekt, który ma być fragmentem większej całości, inaczej gdy chodzi o zakład samodzielny.

Przejdźmy jednak do konkretnów. Co się buduje za przyznane środki, jakie przynosi to efekty?

Jedną z podstawowych inwestycji, już na ukończeniu, jest właśnie drukarnia wkłesłodrukowa, w warszawskiej dzielnicy Stulewiec. Na razie będzie to niejako uzupełnienie dla zakładu przy ul. Okopowej — tam pozostaną działy przygotowawcze, w znacznej mierze ostatnio zmodernizowane, na Stulewcu odbywać się będzie druk 4 mln egzemplarzy czasopism kolorowych tygodniowo. Obiekt jest zaprojektowany i wyposażony kompleksowo przez jednego dostawcę, szwajcarską firmę Graphi-cart wypróbowaną wcześniej podczas budowy zakładów graficznych „Pradwy” w Moskwie, drukarni w Bratysławie i Pradze. Urządzenia tworzą linię technologiczną kompletnie zmechanizowaną: z jednej strony zakłada się rolę papieru — z drugiej wyskakują powiązane pakiety pism gotowych do wysyłki z liczbą egzemplarzy zamówionych przez kolportera. Budowa zakładu realizowana jest przez Warszawskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „Dziwgar”. Przyrzeczony termin ukończenia — grudzień br.

Innym wielkim przedsięwzięciem inwestycyjnym jest budowa kombinatu prasowego w Krakowie, mającego pomieścić wydawnictwo, redakcję gazet krakowskich oraz zakład graficzny wyposażony w 10 zespołów maszyn rotacyjnych i offsetowych i 2 maszyny offsetowe rolowe. Przewidziane jest również mechaniczne pakowanie i ekspedycja gazet. Zakład zostanie oddany do użytku w 1976 roku.

Wzmocnia się również ośrodki techniki wkłesłodrukowej w Katowicach, gdzie drukuje się „Panoramę Śląską”, tygodnik „Morze” oraz m.in. milionowe nakłady kalendarza „Przyjaciółki” i „Poradnika Rolnika”. W 1973 roku rozpoczął prace

nowy zakład graficzny w Łodzi, wyposażony w nowoczesne urządzenia, zapewniające możliwość drukowania 180 tys. gazet w formacie „Trybuny Ludu”, o objętości 8 stron, w ciągu godziny.

Około 85—90 proc. realizowanych obecnie inwestycji ma charakter otworzeniowy, polega na wymianie zużytych kompletnie lub zniszczonych (jak np. w Domu Słowa Polskiego w Warszawie podczas pożaru), maszyn i urządzeń na nowoczesne, bardziej wydajne i bezpieczne w obsłudze. Między innymi zorganizowane zostały cztery ośrodki szybkiego składu — dwa w Warszawie, w drukarni Ekspresu Wieczornego i przy ul. Marszałkowskiej oraz po jednym w Łodzi i Wrocławiu, zmodernizowano też w pewnym stopniu działy przygotowania druku. Wprowadzenie scannerów — elektronicznych aparatów do retuszu i nowoczesnych aparatów do wywoływania błon, pozwoliło zrezygnować z wyznaczania pismom kolorowym liczby zamieszczanych zdjęć, co dawniej było regułą. Wprowadzenie dwóch linii potokowych do opraw bezszwowych — w Warszawie i Łodzi — oprawiających w ciągu godziny po 4 tys. egzemplarzy pism wychodzących w broszurowych okładkach, położyło kres niesłychanym kłopotom, które się przedtem z tym wiązały.

Powiew nowoczesności musnął też zakłady wykonujące tzw. produkcję pozaprasową: broszury, książki, albumy, wydawnictwa artystyczno-graficzne, pocztówki, książeczki barwne dla dzieci, słowniki, cykle popularno-naukowe, klasyki, pocztówki dźwiękowe i reprodukcje dzieł sztuki. Zakłady graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” są potężnym twórcą tego specyficznego „towaru”, na który rośnie stale popyt w kraju i który spełnia też wielką misję propagandową za granicą, dostarczając w pięknej formie wiedzy i informacji o Polsce.

Zakup pewnej liczby nowych maszyn dla tych zakładów pozwolił skrócić cykl wydawniczy i podnieść jakość wydawnictw. Np. zainstalowany w Zakładach offsetowych na Ludnej w Warszawie scanner „załatwia” w ciągu jednej zmiany wyłogi barwne dla pocztówek, które dawniej trzeba było przygotowywać przez kilka tygodni.

Postęp jest więc znaczny, można go nawet wyliczyć we wskaźnikach ekonomicznych: w okresie 1970—75 dynamika sprzedaży „produkcji” w RSW „Prasa-Książka-Ruch” wyniosła 152 proc., wartość przerobionego papieru — 158 proc. zatrudnienie — 120 proc.

Realizowane obecnie zadania inwestycyjne to jednak zaledwie wstęp do niezbędnego procesu odnowy prasowej bazy poligraficznej. Niemożliwe zmiany podstawowych maszyn w wielu starych drukarniach

wymaga podjęcia w najbliższych latach budowy nowych zakładów w Bydgoszczy, Katowicach, Kielcach, Zielonej Górze, Lublinie oraz dodatkowych hal produkcyjnych przy drukarniach we Wrocławiu, Koszalinie, w Warszawie przy Al. Jerozolimskich oraz w Toruniu. Najpilniejsze z tych zadań to budowa drukarni w Bydgoszczy, Kielcach i Katowicach. W dwóch pierwszych miastach jakakolwiek większa awaria grozi po prostu nieukazaniem się drukowanych tam pism lub przynajmniej ograniczeniem ich nakładu. W Katowicach druk niedzielnego magazynu „Trybuna Robotnicza”, cieszącego się wielką poczytnością (ponad milion egzemplarzy nakładu) na starych, nisko wydajnych maszynach trwa aż 11 godzin, co powoduje, że pismo przynosi stare, zdeaktualizowane już informacje. Podobnie, jak w innych drukarniach wymienić maszyn nie można ze względu na brak miejsca.

PROGRAM Z LUKAMI

Wysilek inwestycyjny, jaki czeka Zjednoczenie Przemysłu Poligraficznego najlepiej charakteryzują zamierzenia wydawnicze: jeśli w 1973 roku wydaliśmy 147 mln egzemplarzy książek, to w 1980 roku, jak już wspominałam, liczba ta ma wzrosnąć do 300 mln, a więc ponad dwukrotnie. Do tego trzeba dodać inwestycje w przemyśle opakowaniowym — 6 drukarni — oraz budowę 7 regionalnych magazynów papieru. Te ostatnie inwestycje powinny być właściwie podjęte przez przemysł papierniczy, ale wobec dotkliwego niedostatku papieru jego producent, jak to zwykle bywa, dyktuje warunki swoim odbiorcom.

Zjednoczenie także stara się realizować długofalowy program rozwoju i modernizacji bazy poligraficznej kompleksowo, przez tworzenie ośrodków, w których poszczególne fazy druku książki — aż po oprawę i ekspedycję — harmonijnie by się ząbały, dając możliwość pełnego wykorzystania potencjału poszczególnych maszyn i urządzeń. Niestety środki na realizację tak zakrojonego planu nie są wystarczające — np. na 1974 rok brakuje 9 mln zł dewizowych — co grozi zakłóceniem kompleksowego programu rozbudowy i modernizacji.

W 1972 roku oddano do użytku 7 nowych drukarni — w Krakowie, Katowicach, Gnieźnie, Gorzowie, Olsztynie, Białymstoku i Cieszynie. Ogółem w latach 71—73 wymieniono 942 spośród 5334 maszyn i urządzeń składających się na produkcyjny majątek Zjednoczenia. Nowe urządzenia przyspieszają przygotowanie form drukarskich — m.in. wprowadza się tzw. fotoskład — skracają druk, ograniczają zatrudnienie, w niektórych przypadkach pracują w ogóle bez udziału człowieka, co jest zbawienne dla zdrowia drukarzy, ale

także jakości produkcji, wyklucza bowiem zawinięcie przez ludzi błędów, niestaranność w pracy itp. W Krakowie, Łodzi i Katowicach wprowadzono urządzenia do automatycznej oprawy książek.

Najnowocześniejszym, kompleksowo wyposażonym obiektem jest obecnie Dom Słowa Polskiego w Warszawie — znajduje się tu m.in. centrum reprodukcji do ilustracji barwnych, obsługujące wiele innych drukarni w całym kraju.

Program na następne pięć lat 76—80 przewiduje budowę lub wymianę wyposażenia „fabryk książek” w Gdańsku, Poznaniu, Toruniu i Radomiu oraz rozbudowę 3 istniejących już drukarni: we Wrocławiu, Szczecinie oraz DSP w Warszawie. Rysuje się jednakże niebezpieczna luka: w okresie między 73 a 78 rokiem nie przybędzie ani jeden nowy obiekt (inwestycje w tym czasie będą bowiem w toku), nie powiększy się zatem potencjał produkcyjny, podczas gdy w myśl planów wydawniczych produkcja książek ma wzrastać w tych latach o dziesiątki milionów egzemplarzy. Wypełniłby tę lukę zakup amerykańskiego urządzenia, które może wypuszczać rocznie 14 mln książek, załatwiając kompleksowo fotograficzny skład, druk i oprawę. Maszynę można by zainstalować w jednej ze starych drukarni. Kosztuje ona jednak 8 mln zł dewizowych i nie wiadomo jeszcze czy będziemy się mogli zdobyć na taki wydatek.

Osobnym rozdziałem są inwestycje dla potrzeb przemysłu opakowań. Opracowane w zeszłym roku organizacyjno-techniczny program przejścia kilku zakładów z przemysłu terenowego i wyposażenie ich kosztom 23 mln złotych dewizowych, w importowane z Zachodu urządzenia do produkcji opakowań drukowanych. Koszt jest znaczny, ale na import gotowych opakowań wydajemy corocznie sumę kilkakrotnie większą. Realizacja tego przedsięwzięcia pozwoliłaby zaspokajać potrzeby przemysłu nie w 40 jak obecnie, ale w ok. 70 proc. Niestety projekt długo krąży po różnych „szczeblach”, nie mogąc doczekać się podjęcia decyzji, podczas gdy każdy miesiąc pogarsza sytuację w opakowaniach.

Dla prawidłowego przebiegu inwestycji w przemyśle poligraficznym, niezbędne jest zaliczenie ich choć na pewien okres do zadań priorytetowych. Normatywny cykl budowy drukarni trwa od 36 — 48 miesięcy — dostatecznie długo, aby go nie przeciągać, co się jednakże zdarza.

Największą plagą drukarni jest jednak papier. Hasłem dnia w przemyśle poligraficznym jest obecnie podniesienie jakości książek, nadanie im staranniejszej, piękniejszej oprawy graficznej. Temu celowi służą m.in. inwestycje, jemu głównie podporządkowany jest system premii dla pracowników. Papieru zaś nie tylko brakuje, ale jest też coraz gorszy, co w ogromnej mierze niweczy wysiłki drukarzy i pomniejsza efekty modernizacji, realizowanej przecież wielkim nakładem kosztów.

ZOFIA DŁUGOSZ



Brygada zecerska, która co tydzień trzusi się (niemal) przy drukowaniu „Życia Gospodarczego”. Od lewej: Kazimierz Wiśniewski (metrampaż), Jan Chłopecki i Kazimierz Łęczycki.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

Niełatwo mierzyć usługi

Główny Urząd Statystyczny podzielił pogląd autora notatki pt.: „Miara usług” zamieszczonej w 9 nr „Z.G.” z 3.III.br., że stosowany w planowaniu i w statystyce usług miernik wartości — obejmujący pełne wpływy od ludności, łącznie z wartością materiałów i części zamiennych zużytych w procesie technologicznym przy świadczeniu usług — jest niezbędny i wpływu usług na sytuację rynkowo-pieniężną, natomiast niewystarczający dla prawidłowej oceny pracy zakładów usługowych, stopnia wykorzystania ich potencjału, wydajności pracy itd.

Autor notatki postuluje, aby GUS w swoich badaniach statystycznych z zakresu usług stosował tzw. miernik wartości usług „czystych”, tj. wartości wpływów pomniejszonych o wartość materiałów bezpośrednich.

Uwzględnienie tej propozycji jest niemożliwe na obecnym etapie ze względu na brak danych ewidencyjnych (finansowych) o wartościach materiałów zużytych bezpośrednio na cele świadczenia usług dla ludności, głównie w wielobranżowych przedsiębiorstwach i spółdzielniach drobnej wytwórczości — prowadzących działalność usługową obok podstawowej swojej działalności gospodarczej, jaką jest produkcja lub handel.

Jednakże, zdaniem GUS, nie istnieją żadne formalne przeszkody, aby w tych zjednoczeniach czy grupach przedsiębiorstw, w których prowadzi się ewidencję księgową zużycia materiałów bezpośrednich na cele świadczenia usług — były już obecnie stosowane mierniki usług „czystych”, a informacje z tego zakresu zamieszczane dodatkowo na formularzach sprawozdawczych GUS i wykorzystywane dla celów prawidłowej oceny pracy zakładów usługowych.

Warunkiem tego jest określenie w instrukcji resortowej w sposób szczegółowy i jednolity zasad obliczania wartości usług czystych w zakładach usługowych danej branży.

Departament Handlu
Wewnętrznego
i Gospodarki Terenowej GUS

Informacja nieścisła

W marcowym numerze „Życia Gospodarczego”, w dodatku „ŻYCIE I PRACA” (nr 3/74) red. ANNA KUSZKO, omawiając konferencję naukową nt. „MŁODZI ROBOTNICZY W ŚWIETLE BADAŃ NAUKOWYCH”, wyraża żal „... że mimo zaproszenia nie wzięli w niej udziału przedstawiciele nowo powołanych instytutów Ministerstwa Oświaty i Wychowania.”

Jest to informacja niezgodna z prawdą. Przedstawiciele Instytutu Badań nad Młodzieżą przy MOiW uczestniczyli bowiem w w/w konferencji i przedstawili na niej trzy prace:

1. dr J. TULSKI — „PROBLEMY KSZTAŁCENIA ZAWODOWEGO, PRZYGOTOWANIA DO ZAWODU I AWANSU MŁODYCH ROBOTNIKÓW”

2. mgr inż. E. STARSKA, dr J. TULSKI — „STOSUNEK DO PRACY ZAWODOWEJ MŁODYCH ROBOTNIKÓW ZAMIESZCOWYCH ZATRUDNIONYCH W BUDOWNICTWIE”.

3. mgr A. KOSTECKA — „SOCJOLOGICZNE BADANIA NAD MŁODYMI ROBOTNIKAMI. STAN I PROPOZYCJE BADAWCZE”.

W materiałach przygotowanych na konferencję poruszone były niemal wszystkie problemy zasygnalizowane przez red. A. Kuskę w omówieniu.

Być może przyczyną tej nieścisłości był brak informacji o miejscu pracy autorów, na powołanych tekstach referatów i komunikatów. Informacja ta była jednak do sprawdzenia u organizatorów konferencji.

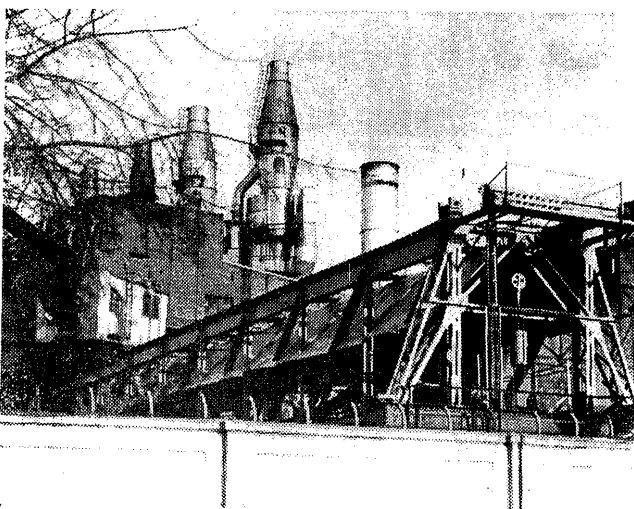
Zgadza się z red. A. Kuską, iż na konferencji dyskutowano sprawy niezwykle ważne. W dalszych pracach badawczych Instytutu będą one wzięte pod uwagę. Wierzymy także, iż materiały z konferencji złożą się na bardzo interesującą książkę. Jako czytelnicy „Życia Gospodarczego” dziękujemy za zaproszenie do dyskusji.

ALICJA KOSTECKA
EWA STARSKA

Instytut Badań nad Młodzieżą
Zespół Badań nad Młodzieżą Pracującą

Od red: Informację uzyskaliśmy właśnie od organizatorów konferencji. Chodziło o prawdziwe — jak się okazało — o Instytut Kształcenia Zawodowego. Zresztą i w omówieniu wspomina się o tym w kontekście systemu kształcenia, a nie — badań nad młodzieżą.

CIĄGLE POD PARĄ



Przy modzie na secesję industrialny sztafiec staruszeki na Powiślu też może się zacząć podobać.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Pierwszy prąd popłynął na miasto 25 kwietnia 1945 roku. Odbudowa jeszcze trwała, ale warunki pomalutku zaczynały się robić coraz normalniejsze. Potem zaczęły się zmiany. W roku 1954 skończyła się elektrownia, a zaczęła elektrociepłownia Powiśle. Pierwszy tego rodzaju zakład w Polsce, dający jednocześnie prąd i ciepło do ogrzewania domów. A wkrótce potem przypomniano sobie, że przecież staruszeki trzeba rozebrać, o czym jeszcze parę lat wcześniej nikt nie śmiałby się zakładać.

RACJE I TRADYCJA

Argumenty były te same, co przed wojną, ale brzmiały daleko poważniej. Właśnie została zbudowana elektrociepłownia na Żeraniu i zanosiło się na Siekierki, a poza tym istniał już jednolity system energetyczny, linia wielkiego napięcia Śląsk — Warszawa i w ogóle — era energetyczno-ciepłowniczej obfitości wydawała się bliska. Z drugiej strony, miasto energiczniej niż przedtem, chciało się pozbyć relikwii XIX-wiecznej w swym charakterze industrializacji z miejsca, które już miało się stać wreszcie punktem spotkania stolicy z Wisią. Nauczycielska Spółdzielnia Mieszkaniowa „Oświata” tylko dlatego przyjęła lokalizację na Powiślu, że obiecano jej, iż buczącą i kopącą elektrownię rychło się tam zlikwiduje.

W tych latach konflikt rysował się dramatycznie, lecz prosto. Z jednej strony racje ekonomiczne i inne, z drugiej — wspólna tradycja, przywiązanie do miejsca pracy, poświęcenie i inne imponderabilia. Publicyści wyżyli się w efektownych dytyrambach, po jednej i drugiej stronie. Założa do dość dużym trudem wybroniła swój zakład i Powiśle jak stało — tak stoi.

Co jakiś czas wraca się jednak do tego, czy elektrociepłownię rozebrać, a jeśli tak, to kiedy? Ostatnio problem znowu się stał aktualny w związku z Wiskstradą, ale nie ma już z żadnej strony emocji sprzed kilku lat.

Gdyby chodziło tylko o prąd — mówi kierownik zakładu KAZIMIERZ MESJASZ — dawno by nas

nie było. Trzyma nas ciepło. Zupelnie inaczej się z nami rozmawia w lipcu, a inaczej w styczniu i lutym. W tym roku zimy prawie nie było, więc nie jesteśmy specjalnie mocni, ale będą jeszcze zimy w Warszawie!

Poza sezonem ogrzewczym, po drogi prąd z „Powiśla” sięga się w trybie awaryjnym, może raz na miesiąc albo i to nie. Ale przez ponad pół roku cena prądu skojarzonego z ciepłą wodą kształtuje się na poziomie konkurencyjnym.

Powisłe grzeje śródmieście Warszawy, prawie 200 tysięcy mieszkańców i masę instytucji, w tym najważniejsze.

Tak się jakoś składa, że przewody ciepłe z Powiśla nie kordują, czego nie można powiedzieć o tych innych z Żerania i Siekierki. Poza tym, stary sprzęt w połączeniu ze starą, doświadczoną załogą pracuje bezawaryjnie. Zresztą, gdyby nawet wysiadł jeden z 10-megawatowych zespołów, to nikt tego nie odczuje, podczas, gdy awaria 200-megawatowego zespołu na Żeraniu czy na Siekierkach, wyzłbia ogromne połacie miasta.

A miasto się rozbudowuje, do grzania jest coraz więcej, kotłownię trzeba likwidować i deficyt ciepła raczej nie będzie maleć w najbliższych latach. Więc kto zlikwiduje Powiśle w takich warunkach?

Lecz ciepło to jeszcze daleko nie wszystko. Przecież jest jeszcze ciepła woda, którą dostarcza się cały rok. Nie jest to już sprawa mocy, niewielkiej wspaniałości w porównaniu z ogrzewaniem domów, lecz odległości. Kiedy latem na miesiąc remontu wyłącza się całkowicie Żerania, wówczas Powiśle daje ciepłą wodę do jego rejonu, by nie pomować jej aż z Siekierki. Tak samo zastępuje się potem Siekierki.

I to jeszcze nie wyczerpuje sprawy do końca. Otóż sieć energetyczna na Warszawę rozwijała się w ciągu dziesięcioleci z tego właśnie miejsca i brała dla miasta, nawet z Żerania, Siekierki i dalszych odległości, trafiała na tutejszą nastawnię, skąd się dopiero rozchodzi po Warszawie. Elektrowni może więc nie być, ale nastawnia musi tu zostać wraz z kłobowiskiem kabli, na którym i tak niczego się nie da zbudować, bo musi być dostęp.

Podobnie, choć na inną skalę, wgląda układ sieci ciepłowniczej, ale tu wchodzi w grę inne elementy. Powiedzieć, że bilans ciepła kiedyś się wyrówna, lecz ogrzewanie śródmieścia ze zbyt dużych odległości nie będzie nadzwyczaj ekonomiczne, bo straty są bardzo duże. Prąd można przesyłać do Warszawy nawet ze Śląska i straty będą wynosić mniej niż koszty transportu węgla. Ale elektrociepłownia musi być blisko odbiorców i w wielu uprzemysłowionych centrach świata lokuje się w samym środku zabudowy. Wiedząc akurat Warszawa, ma postępować na odwrót?

MUREM ZA STARUSZKĄ

Miasto? Kiedyś naczelną architekturę, inż. CIBOROWSKI obwoził wycieczki po okolicy, by pokazać, jak bardzo zakład ten nie pasuje do otoczenia. Dzisiaj władze stołeczne stoją murem za wysłużoną staruszką. Prezydent MAJEWSKI na ratuszu chuchałby w dłoń bez Powiśla.

— To prawda, że nie ozdabiamy miasta — mówi inż. Mesjasz — ale też nie szkodzić mu. Terenem naszym nikt by się nie pożywił, zresztą w połowie zajmują go zakłady remontowe energetyki a nie my. Kominy były czarne, a teraz błyszczą srebrzysto, ale najważniejsze, że nie dymią. Zapylenie poniżej normy, podczas kiedy Żerania i Siekierki dymią na potęgę. Nie hałasujemy już więcej. Zauważcie, była bocznica kolejowa, która raz przecinała Trasę Starzyńskiego a dwa razy — Wiskstradę, lecz od paru dni już z niej nie korzystamy. Węgiel wozimy wywozkami z Żerania, przy czym powiedziane jest, że nie będzie tego transportu w niedziele i święta, a praktycznie od wiosny do jesieni, bo wtedy zużywa się węgla bardzo niewiele.

Pracownicy twierdzą, że można by ewentualnie poprawić elewację, skrócić kominy i przemysłowy charakter obiektu, ale przy modzie na secesję, jej industrialny sztafiec też może się zacząć podobać.

Panowie Mesjasz, Dubino, Staniec są przekonani, że doczekają tu spokojnie emerytury, a potem. „Kto naprawdę może przewidzieć, jakie będą warunki za 10 lat? Podobno częste głosy o nieuchronnym końcu zakładu odstręcają od pracy w nim młodych ludzi, ale kto w nim sporo przepracował ten uodparnia się na takie słuchy.

Przed wojną w samej elektrowni pracowało około 1200 osób. Po wojnie też. Na początku lat sześćdziesiątych było już tylko nieco więcej niż połowa tej ilości. Teraz nie ma nawet trzystu pracowników. Każdy z nich, już teraz, mógłby znaleźć pracę w warszawskich zakładach energetycznych i to na ogół z awansem. Kogoś, kto przeszedł przez Powiśle ceni się w energetyce.

— Koledzy, którzy wcześniej odeszli — mówi p. Staniec — są dziś na wysokich stanowiskach. Ja się jakoś przywiązałem i tkwię na swoim. Tak już zostanie i nie żałuję.

TU SIĘ NIE BUMELUJE

Płynność kadr jest tu o około połowę mniejsza niż w gospodarce narodowej. Tylko młodzi ludzie nie zawsze utrzymują się długo. Praca jest odpowiedzialna, czasem nawet niebezpieczna, bywa i ciężka i uciążliwa, a płatna nie lepiej od innych, choć i nie gorzej. Poza tym, elektryk, mechanik, ślusarz, monter z energetyki chętnie jest widziany w każdej branży, bo wszędzie ludzie boją się trochę prądu i obęzani, z nim fachowiec jest powszechnie ceniony. W porównaniu

z dawnymi czasami łatwo tu trafić i jest dokąd pójść. Ale jak ktoś nie odejdzie szybko, to już zostaje i raczej połowa pracowała tu ponad dwadzieścia lat.

Pierwszym zaskoczeniem Kazimierza Mesjasza, gdy przyszedł tu przed czterema laty było to, że w ogóle nie ma w tym zakładzie „bumelek”. Do reguły natomiast należy, że przychodzą do pracy ludzie ze zwolnień lekarskich. Co też niedobrze, bo załoga jak stara — to schorowana. 60 procent powinno przejść do lepszej pracy, której tutaj oczywiście nie ma. A zakładu nikt ze starych nie zmieni. Tu są załoga to i poutwardzona. W roku 1968 już wszyscy mieli mieszkania. Teraz doszli nowi, znowu 40 osób czeka na mieszkanie ale było już gorzej, więc i teraz zakład da sobie radę.

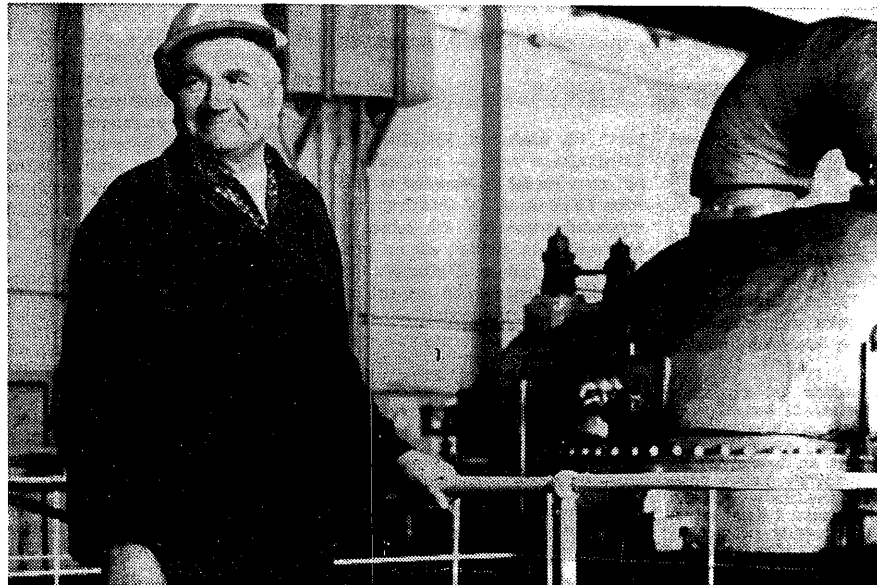
Wiadomo, takich przywilejów w porównaniu z innymi zakładami pracy, jakie były przed wojną już nie ma i nie będzie, ale to bardziej denuduje młodych niż starych pracowników, pamiętających tamte czasy.

— Taki fachowiec, jak ja jestem teraz — mówi Konstancy Dubino — to miał przed wojną 2,80 a nawet i 3,50 za godzinę. To było do 700 złotych miesięcznie. Wydawało się, że za to można mieć wszystko, ale nie miało się wszystkiego. Było zupełnie inaczej niż teraz i nie ma co przeliczać, bo to niczego nie daje.

— To było tak — mówi Jerzy Staniec — że ja za pierwszą pensję w PZL, a było to mniej niż w elektrowni, bo tylko 200 złotych obsparowałem się od stóp do głów. Kupiłem garnitur, koszule, buty, kapełusz, pekary i laseczkę, bo się nosiło, a jeszcze mi zostało na podryw. Ale mieszkaliśmy z rodzicami i trojgiem rodzeństwa w pokoju z kuchnią, prawie bez wygod. Ojciec był majtrem na kolei i zarabiał dobrze, ale żyć musiał skromnie, bo dał fachowe wykształcenie wszystkim dzieciom. Moja szkoła ziemniaczna im. Konarskiego, po której miało się dobry start kosztowała 350 złotych, rocznie. Sama nauka. Dziś za swoją pensję nie mogę kupić części tego, co dawniej, ale mieszkam z żoną w luksusowym, dwupokojowym mieszkaniu, dzieci (co prawda dwoje) mają wykształcenie wyższe i nie poczułem tego!

Na ile więc można sądzić, nostalgii, za starymi czasami nie ma znowu tak wiele. Owszem, wspomina się je chętnie i mile, lecz w decyzjach, by tutaj pracować nadal, kryje się nie tylko sentyment i przywiązanie — chociaż to też — ile raczej trzeźwa ocena dzisiejszych warunków. Są one inne niż dawniej, bo choć zakład zostaje, to czasy się zmieniają. A starzy pracownicy dodają, że porzekadło to sprawdza się na dwie strony.

ERNEST SKALSKI



Konstanty Dubino (na zdjęciu po lewej) pracę w elektrowni uzyskał nie bez starań i poparcia w 1937 r. W nastawni działa wciąż Marian Murzyn (na zdjęciu po prawej), który pracował przy uruchamianiu tu po wojnie pierwszych generatorów. „Ja się przywiązałem, tak już zostanie i nie żałuję — oświadcza Jerzy Staniec, którego zdjęcie zamieszczamy na str. 1.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

prasa

Jedną z największych słabości naszego przemysłu jest technologia. Tu kryje się chyba większość problemów ekonomicznych, których rozwiązanie decydujące będzie o efektywności społecznej dalszego rozwoju. Warto więc zastanowić się chwilę nad stanem i przyczynami zacofania wielu gałęzi przemysłu na tym polu, przede wszystkim zaś przemysłu maszynowego.

W ostatnim numerze „PRZEGŁADU TECHNICZNEGO” ukazał się artykuł JANUSZA OSTASZEWSKIEGO pt. „RAPORT TECHNOLOGICZNY”. Autor cytuje wielu fachowców z różnych dziedzin. Obraz, niestety, jest dość ponury. Technologia — to umiejętność kreowania projektu, konstrukcji. A więc niejako przełożenie myśli technicznej, twórczości — na wyrób materiały. Ponieważ te umiejętności są słabe, a niekiedy i lekceważone — dlatego tak wiele nowych znakomitych pomysłów czy wynalazków nie może się wycofać do realizacji, bądź też po wykonaniu — znacznie odbiega od ideałów twórców. Technologia decyduje więc w ostatecznym rachunku o postępie technicznym. Ale nie tylko. W jeszcze większej mierze o postępie ekonomicznym. Ostatecznie można wykonać przy pomocy różnych technologii. Tylko koszt ich będzie również bardzo różny.

Polska — jak podaje autor — jest potęgą w odlewnictwie. W tonażowej wielkości produkcji zajmujemy 7 miejsce w świecie, a 5 w Europie. Równocześnie zaś brakuje nam odlewów. Dlaczego? Dlatego, że z 2 milionów ton odlewów wytwarzanych rocznie około 300—400 tys. ton zamienia się na włóry w dalszej obróbce. Ta produkcja wódr pochłania równocześnie setki milionów roboczogodzin. Nowe metody i nowe materiały w odlewnictwie torują sobie bardzo powoli drogę. Z niektórych nowoczesnych metod, już opanowanych, odlewnictwo musiałoby się wycofać. Przyczyna — brak popytu. Wynika

jąca przede wszystkim — jak stwierdza jeden z ekspertów — „z braku inicjatywy i zainteresowania kadry inżyniersko-technicznej”.

Tymczasem problem ma zasadnicze znaczenie. Po pierwsze — to oszczędność materiałowa, idące w miliony złotych. W dzisiejszych warunkach nie chodzi tylko o pieniądze, ale i o możliwości uzyskania odpowiednich surowców. Po drugie — nowoczesne odlewnictwo może radykalnie wpłynąć na zmniejszenie pracochłonności, a więc na wydajność pracy w wielu branżach przemysłu maszynowego. Po prostu ułatwia obróbkę i montaż większości produkowanych u nas maszyn i urządzeń. Po trzecie — ma istotny wpływ na nowoczesność, funkcjonalność i wagę gotowych wyrobów. Od jakiej strony nie patrzeć — gra warta świeczki, dotyczy bowiem najważniejszych problemów ekonomicznych naszego rozwoju.

Odlewnictwo — to tylko jeden przykład. Drugi — również klasyczny — to obróbka plastyczna. Tylko

w naszym piśmnie na ten temat ukazało się w ostatnich latach kilkanaście artykułów. A ciągle ilość obrabianek do obróbki plastycznej jest u nas stosunkowo mała — mimo światowych osiągnięć w konstrukcji tych maszyn (słynne prasy prof. Marciniaka czy inż. Nowaka). I znów skutki są nie tylko i nawet nie tyle techniczne, co ekonomiczne. Ostatecznie można osiągnąć podobny efekt przez toczenie, struganie i frezowanie, co przez kucie lub tłoczenie. Tylko, że i zużycie materiałów i pracochłonność są nieporównywalne.

Jeżeli mówimy o rewolucji naukowo-technicznej, o tym, że nasz kraj musi w pełni skorzystać z jej efektów — to przede wszystkim dotyczy to rewolucji technologicznej. Nasze zapóźnienie w tej dziedzinie jest znacznie większe niż w innych. Niektórzy uważają, że technologia to nie działalność twórcza, a rzemieślniczość. Jest to chyba niezwykle błędny i szkodliwy pogląd. Bez ogromnego, skokowego postępu w

technologii nasz rozwój gospodarczy nie przyniesie spodziewanych efektów ekonomicznych — społecznych. Będzie bowiem powodował stałe narastanie bariery surowcowej oraz natrąci na następną przeszkodę — brak rąk do pracy.

Nie jest obecnie sztuką robić rzeczy dobre i nowoczesne ze znakomitych i drogiej surowców przy dużym nakładzie pracy. Musimy się nauczyć robić wyroby również dobre, funkcjonalne i trwałe z mniejszej ilości bądź z gorszych surowców oraz przy znacznie mniejszym nakładzie pracy. O tym zaś decyduje postęp technologiczny.

Nowoczesne technologie są równie niezbędne dla postępu w konstrukcji i projektowaniu. Dlatego traktowanie niekiedy technologii jako zagadnienia wtórne, drugoplanowe przez kadrę konstruktorów jest podminowaniem galezi, na której się siedzi, jest dalszym wydłużaniem i tak przecież długiej i niełatwej drogi od deski projektanta do masowej produkcji. S.C.

ŻYCIE GOSPODARCZE nr 17 (1180) 28.IV.1974 r. str. 7



MIECZYSLAW
MIESZCZANKOWSKI



STANISLAW SOBCZYK



BOLESŁAW STRUZEK



ALEKSANDER SZCZYGIEL



AUGUSTYN WOŚ



ZYGMUNT ŻEKONSKI

tego. Należy rozwijać potencjał produkcyjny zamrażalnictwa. A tymczasem branżowe zjednoczenie na dwa lata zahamowało inwestycje, podczas gdy praktyka roku ubiegłego wykazała, że gdybyśmy mieli możliwość przerobienia wszystkich truskawek — równowagałoby to połowę nakładów na budowę nowoczesnej zamrażalni.

AUGUSTYN WOŚ:... ale nie było lubianek.

MARIAN LIS: Popatrzmy jeszcze na realizację inwestycji i dochodzenie do zdolności produkcyjnych. Zgodnie z planem naszych inwestycji, nie dostajemy środków płatniczych na import niezbędnych urządzeń. Nabyte urządzenia musimy spłacać wykonaną produkcją. Sumę do spłacenia — 400 mln zł — musimy uzyskać w ciągu 7 kwartałów. Realizujemy to zobowiązanie. Na podobnych warunkach rozpoczynamy budowę w Rykach.

Takie działania okazało się konieczne, bo praktycznie nie mamy w Polsce przemysłu produkującego maszyny dla rolnictwa, przemysłu rolno-spożywczego, gastronomii i handlu. Każde zainteresowane ministerstwo działa osobno — nie bilansuje się wspólnie potrzeb. Mało tego. Te zakłady, które należały do „Spomazsu” już przeprofilowały się na potrzeby przemysłu maszynowego.

BOGUSŁAW IMBS: Z analizy rynku maszyn w krajach EWG wynika, że koszty zakupu maszyn, o których mowa, są bardzo wysokie.

MARIAN LIS: W związku z tym chcę przypomnieć fakt, że Polska, po ZSR jest największym producentem mleka w krajach socjalistycznych. A zatem duże jest zapotrzebowanie na maszyny i duży rynek zbytu. Ale specjalizację tę przejęły kraje, które mają najmniejsze zapotrzebowanie na te maszyny (CSRS, Bułgaria).

Chciałbym zwrócić uwagę, na jeszcze jeden problem. Mówi się o dużych kosztach importu zbóż niezbędnych do produkcji zwierzęcej. Gdybyśmy chcieli potrzebne nam zboża produkować w kraju — trzeba zająć pod ich uprawę dodatkowo milion hektarów. Natomiast, gdybyśmy chcieli koszt importu równoważyć produkcją warzyw — trzeba by tylko 31 tys. hektarów.

Niestety, handlujemy ciągle ze światem półfabrykatami a nie produktami końcowymi.

MIECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI: Wydaje mi się, że głównym ogniwem na obecnym etapie jest właśnie wydobycie ogromnych rezerw, tkwiących w przetwórstwie. Tam możliwości są o wiele większe i łatwiejsze do uruchomienia. Weźmy produkcję bardzo prostą — dżemy. Przecież one są prawie nie do jedzenia.

AUGUSTYN WOŚ:... są wcale dobre.

MIECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI: To zależy, który zakład je produkuje. Najczęściej nowe zakłady, a więc lepiej wyposażone np. Tarczyn — dają złą produkcję, a stare — powierzymy Dwikoz — dobrą. Gdyby zwiększyć bazę przetwórczą dobrych przetworów i konserw nasz rynek byłby i bardziej zaspokojony, i bardziej urozmaicony.

Sam szukam bezskutecznie fasolki z mięsem, konserwy eksportowej, która okazała się wymyślna, a którą można dostać tylko w wagonach „Warsu”. Kupiłbym od razu 50 puszek.

STANISŁAW BERGER: Nie radzę, to nieracjonalne żywienie...

MIECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI: Może nieracjonalne, ale przynajmniej smaczne. Rozszerzenie i udoskonalenie bazy przetwórstwa uważam więc za główne ogniwo na obecnym etapie.

TO „GŁÓWNE OGNIWO” MOŻE LEPIEJ LUB GORZEJ PRZETWARZAĆ SUROWCE, ALE JEST UZALEŻNIONE OD DOSTAWY PRODUKTU WYJŚCIOWEGO — OD ROLNICTWA. U NAS TEN DZIAŁ GOSPODARKI ODGRYWA CIĄGLE OGROMNĄ ROLĘ I WPŁYWA NA CAŁE TEMPO ROZWOJU GOSPODARSTWA.

STANISŁAW SOBCZYK: W ciągu ostatnich trzech lat w rolnictwie nastąpił duży wzrost produkcji. Globalna produkcja rolno powiększyła się o 6,6 proc. średniorocznie i przetwórstwa rolno o 9,7 proc. Nowa polityka ekonomiczna po 1970 r. a także jej poparcie przez rolników i producentów rolnych pozwoliły na lepsze wykorzystanie dużych zasobów pracy w rolnictwie.

Mamy jednak jeszcze 30 ludzi w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych pracujących w rolnictwie. Rezerwa ta nie jest więc w pełni wykorzystana. Świadczy o tym chociażby takie zjawiska jak brak pokrycia zapotrzebowania na rynku pasz, nawozów mineralnych, maszyn i urządzeń rolniczych. Na dowód przytoczę jeszcze inne relacje ekonomiczne. Otóż w ostatnich trzech latach w wyniku aktywności produkcyjnej rolnictwa jego udział w tworzeniu dochodu narodowego zwiększył się o 1,6 punktu, zaś udział rolnictwa w nakładach inwestycyjnych ogółem na całą gospodarkę narodową zmniejszył się o 3 punkty. Relacje te muszą ulec zmianie, ponieważ rolnictwo nasze ma dawać większą produkcję w warunkach realizacji technicznej i społecznej rekonstrukcji.

Wchodzimy w okres przyspieszania produkcji zwierzęcej i mechanizacji rolnictwa. To będzie więcej kosztować.

Zadania ilościowe, jakie wysuwa się przed rolnictwem, jako członem surowcowym wylaniają także problemy zmian struktury produkcji. Produkcja zwierzęca stanowi obecnie 65 proc. produkcji towarowej rolnictwa. W krajach wysoko rozwiniętych udział produkcji zwierzęcej w produkcji rolnej jest znacznie wyższy. Nakłady powinniśmy kierować przede wszystkim na rozbudowę stanowisk dla produkcji zwierzęcej i produkcję pasz w szerokim tego słowa znaczeniu. W związku z tym musimy się zastanowić, czy mamy rozwijać wielkie farmy, czy raczej stosować tradycyjne formy chowu zwierząt gospodarskich. Przy tradycyjnych formach zużywamy dwa razy więcej pasz. Deficyt pasz będzie towarzyszył wzrostowi produkcji, musimy więc iść na koncepcję ograniczenia zużycia pasz na jednostkę produkcji zwierzęcej. Pasze musimy oszczędzać. Nie pomniejszając znaczenia tradycyjnych metod chowu zwierząt, musimy zdecydowanie iść w kierunku przemysłowych form chowu zwierząt, zwłaszcza w rolnej gospodarce uspołecznionej.

BOLESŁAW STRUZEK: Już dziś istnieją trzy formy, które rokują postęp: pierwsza to agro-kombinaty, wielkie wyspecjalizowane gospodarstwa państwowe, łączące w sobie fazę produkcyjną, przetwórstwo i dystrybucję z dostawą produktu do konsumenta. Ta forma najbardziej progresywna wydaje się jednak najbardziej kapitałochłonna. Drugą formą organizacji, do której osobliwie przywiązują największe znaczenie, są terytorialne zrzeszenia agropromysłowe.

Trzecią formą, której udanymi próbami służy spółdzielczość mleczarska, czy ogrodnicza — mogą być integracje branżowe. Taka np. zintegrowana organizacja mleczarska może objąć swoim działaniem cały sektor mleczarski: od poprawy jakości stada, przez gospodarkę paszową, odbiór mleka, przetwórstwo, dostawę mleka do sklepów, aż po eksport.

Wreszcie, w nadchodzących latach będzie można wyodrębnić — jak sądzę — dwa etapy — pierwszy do roku 1980, w którym występować będą tendencje do nasycenia rolnictwa techniką, do zwiększenia ilości produkcji. Później, zaczną dominować tendencje integracyjne, dążenia do rekonstrukcji rolnictwa i doskonalenia jakości dostarczanych produktów.

W polityce inwestycyjnej w najbliższych latach przede wszystkim powinny być uwzględniane potrzeby tego członu gospodarki żywnościowej, którego funkcją jest przygotowywanie dla rolnictwa środków produkcji, usług produkcyjnych i dóbr inwestycyjnych zużywanych w rolnictwie.

Będzie to zarazem najlepszą metodą niezbędnego powiększania inwestycji w rolnictwie właściwym. Z pewnym wprawdzie uproszczeniem można obecną sytuację gospodarki rolniczo-żywnościowej określić jako zmagającą się z deficytem ziemi i pracy żywej, ale przede wszystkim cierpiącą na dotkliwy brak środków produkcji pochodzenia przemysłowego i dóbr inwestycyjnych.

LONGIN CEGIELSKI: W jakich dziedzinach realizacja programu gospodarki żywnościowej sprawia nam może największe trudności i kłopoty? Żeby rzeczowo odpowiedzieć na to pytanie, trzeba wyjść z analizy stanu obecnego. Obecnie mimo wysokiego trendu rozwojowego w rolnictwie, mamy do czynienia z pewnymi niedostatkami, które trzeba stopniowo usuwać, żeby zapewnić w tym dziale gospodarki narodowej na przyszłość podobną do obecnej dynamikę rozwoju. Jest to tym istotniejsze, że najprostsze rezerwy są już na wyczerpaniu.

Jednym z podstawowych niedostatków jest słabe techniczne uzbrojenie rolnictwa, czynnik naderający szczególnie znaczenia na tle sytuacji demograficznej. Pamiętamy wszyscy trudne żniwa 1972 roku. Pisano o nich wiele, nie zawsze komentarze były najszczęśliwsze. Podstawową trudność w sprzecie zbóż stanowił brak maszyn. Przecież 70-letni człowiek nie sprzątnie kosą 3-4 ha zbóż, a z takimi sytuacjami mamy często do czynienia. Odpływ ludzi ze wsi w ostatnich trzech latach przekroczył nasze intencjonalne zamierzenia.

JAN GŁÓWCZYK: Tempo inwestycji było też znacznie wyższe od zamierzonego.

LONGIN CEGIELSKI: To prawda. Inwestycje przemysłowe są potężnym czynnikiem, wyciągającym ludzi ze wsi. Np. do niektórych zawodów budowlanych nie ma w ogóle dopływu męskiej siły roboczej z miast. A co nas czeka w tej dziedzinie w przyszłości? Do roku 1990 połowa obecnie zatrudnionych w rolnictwie musi przejść do innych działów gospodarki. Jest to konieczne z dwóch powodów: po pierwsze będą tam niezbędni, po wtóre musimy zapewnić w rolnictwie wysoką społeczną wydajność pracy, gdyż jest to warunek postępu. Wysoka wydajność pracy musi być głównym źródłem stałego wzrostu dochodów realnych ludności rolniczej.

Mówiąc o mechanizacji produkcji rolnej i zwierzęcej, pamiętać trzeba, że stając przed nami zadanie technicznej i społecznej rekonstrukcji rolnictwa. Z tym wiąże się kolejny wielki problem: podnoszenie wiedzy zawodowej producentów rolnych, zwłaszcza tych powyżej 40 lat, a stanowią oni 2/3 użytkowników gospodarstw. Przeprowadzone badania

dowodzą, że z dwóch rolników — sąsiadów, gospodarujących w podobnych warunkach glebowo-klimatycznych, ten z pełnymi kwalifikacjami uzyskuje produkcję czystą o 20-30 proc. wyższą. Badania przeprowadzone na małej próbie, być może ich wyników nie należy zbyt uogólniać, dowodzą bezspornie, że techniczna rekonstrukcja rolnictwa, kierowanie się rachunkiem ekonomicznym w gospodarstwie rolnym wymaga kwalifikacji. Z wiedzą na poziomie pięciu klas przedwojennej szkoły podstawowej trudno dotrzymać kroku postępowi w rolnictwie.

Przygotowanie młodzieży do pracy na roli jest zorganizowane. Mamy odpowiednią sieć szkół niższych typów. Są pewne trudności z naborem kandydatów do nich. Sprawę tę jednak rozwiążemy. Problem dokształcania dorosłych, już zatrudnionych w rolnictwie, jest daleko trudniejszy, wymaga rozwiązań w innej skali niż stosowane do tej pory i rozwiązań innych w uspołecznionym sektorze rolnictwa, a innych — w gospodarce indywidualnej.

Trzecie wielkie zadanie — to zapewnienie produkcji odpowiedniej ilości i odpowiedniej struktury pasz. Jeśli w 1990 roku, według prognoz, statystyczny Polak ma konsumować 85-90 kg mięsa, to jasne jest, że decydować o tym będą pasze, które są wyznacznikiem rozwoju hodowli. Dlatego musimy zapewnić sobie własną bazę paszową, która tylko w ograniczonym stopniu będzie zasilana importem.

Co w tym celu trzeba zrobić? Rozwiązać uprawę wysokowydajnych roślin pastewnych takich jak jęczmień, kukurydza itp., rozwijać produkcję pasz m. in. w przemyśle chemicznym. Nie mamy dotąd w tej dziedzinie większych sukcesów. Fosforany paszowe, lizyna, metionina, witaminy pozwoliłyby lepiej wykorzystywać zasoby paszowe, którymi dysponujemy. Przeszarżał uzbrojenie techniczne przemysłu paszowego powoduje, że mieszanki produkują się w prymitywnych warunkach. Nie stosując granulacji, tracimy 5-8, a według innych szacunków 8-12 proc. zasobów paszowych. W tym roku produkcja mieszanek wyniesie ma ok. 6.300 tys. ton: 10 proc. to strata 630 tys. ton pasz treściwych a taką ilością skarmia się 3,2 mln sztuk trzody. Bez zdecydowanego postępu w tej dziedzinie będziemy produkować drogo, obniżając zarazem możliwość poprawy dochodów ludności wiejskiej i miejskiej.

Wiele do życzenia pozostawiają również funkcjonalne walory budownictwa wiejskiego, zwłaszcza inwentarskiego, w gospodarce chłopskiej. Obniża to efektywność nakładów na produkcję hodowlaną.

Wreszcie — transport...

AUGUSTYN WOŚ: Ostatnio konie podróżowały o 25-30 proc.

LONGIN CEGIELSKI: Nie ulega wątpliwości, że będziemy się musieli posługiwać w rolnictwie tym modelem transportu, który został zastosowany w krajach wyżej gospodarczo rozwiniętych, tzn. że transport będą musiały zapewnić przedsiębiorstwa obsługi rolnictwa. Małe gospodarstwa nie mogą sobie pozwolić na własne środki transportu, byłoby to rozwiązanie bardzo kosztowne i dla nich i dla gospodarki jako całości.

Wszystkie wymienione tu problemy — technicznej rekonstrukcji rolnictwa, podnoszenia kwalifikacji zawodowych producentów rolnych, stworzenie bazy paszowej i nowoczesnego przemysłu pasz, rozwoju transportu wiejskiego i udoskonalenia budownictwa — trzeba rozwiązywać kompleksowo i w sposób kompleksematyczny, bowiem zaniedbanie jednego ognia powoduje niewykorzystanie następnych i w konsekwencji obniża efektywność nakładów, prowadzi do marnotrawstwa.

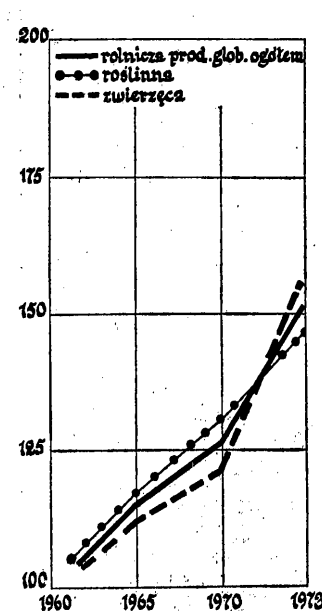
MIECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI: Zgadza się z tym. Sobczyk, że mamy w rolnictwie pewne rezerwy i staramy się je uruchomić. Trudno jednak przyjąć sugestie, wynikające z dotychczasowej dyskusji, że obecny stan gospodarki żywnościowej jest spowodowany latami zafacowania w rolnictwie.

BOLESŁAW STRUZEK: Chodzi o słaby rozwój przemysłu pracującego na usługi rolnictwa...

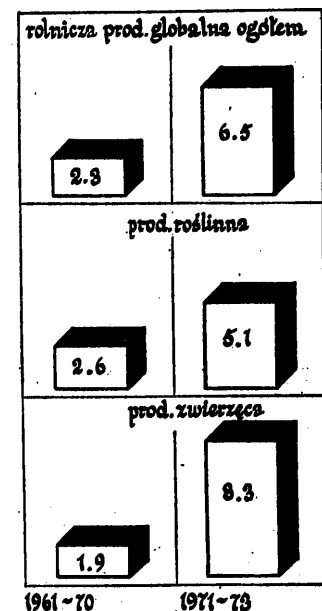
MIECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI: Oczywiście, plany gospodarki rolnej mogłyby być wyższe, ale nie o wiele. W latach 1965-1970 straciliśmy nieco. Dystans dzielący nas stałe od krajów wysoko rozwiniętych mógł się zmniejszyć, ale nie miałyśmy złudzeń. Może byłoby trochę chlewniej trochę więcej, w sumie jednak bilans gospodarki rolnej kształtowałby się podobnie. Rolnictwo nasze zdobyło się już na ogromny wysiłek i ma imponujące rezultaty. Dalszy wzrost tej dziedziny jest jednak ściśle zależny od siły naszej gospodarki, od tego, co możemy rolnictwu dostarczyć, aby mogło się nadal dynamicznie rozwijać.

LONGIN CEGIELSKI: Rzeczywiście rozwiązywaliśmy trudne problemy rolnictwa w taki sposób, na jaki pozwalał ówczesny poziom dochodu narodowego. W ciągu 30 lat Polska z zafacowanego kraju rolniczego stała się jednak państwem przemysłowo-rolniczym, dzięki czemu odprowadziliśmy ze wsi rzeczywisty nadmiar ludzi, pozwalając żyć znacznie lepiej pozostałym. Jeszcze trzeba zmniejszyć zatrudnienie w rolnictwie o ok. 2,5 mln osób. Leży to w interesie wszystkich ludzi pracy w Polsce bo, jak już mówiłem, tylko wysoka wydajność pracy w rolnictwie

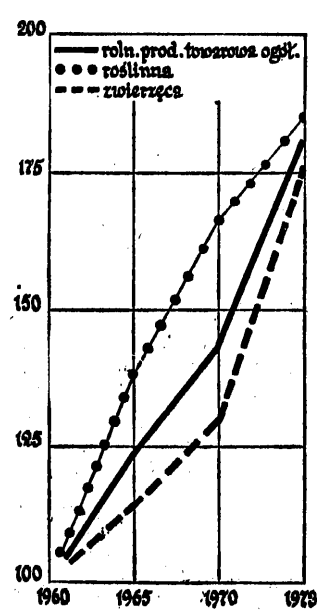
CIĄG DALSZY NA STR. 10



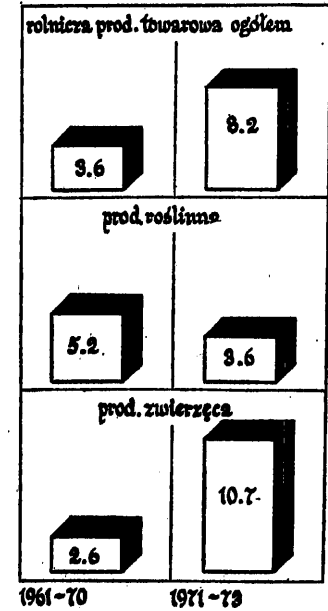
GLOBALNA PRODUKCJA ROLNA (1960 r. = 100)



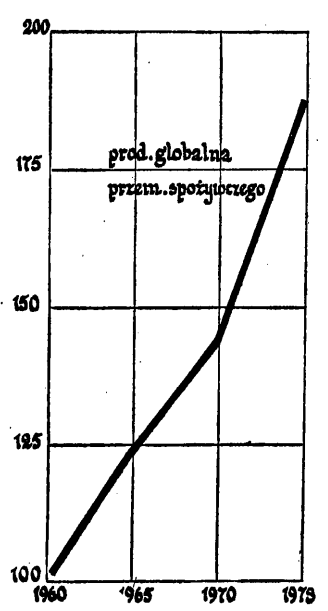
SREDNIOROCZNE TEMPO WZROSTU PRODUKCJI GLOBALNEJ ROLNICTWA W LATACH 1961-1970 I 1971-1973



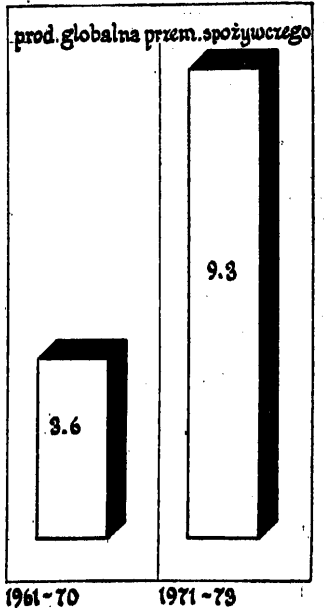
TOWAROWA PRODUKCJA ROLNA (1960 r. = 100)



SREDNIOROCZNE TEMPO WZROSTU PRODUKCJI TOWAROWEJ ROLNICTWA



PRODUKCJA GLOBALNA PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO (1960 r. = 100)



SREDNIOROCZNE TEMPO WZROSTU PRODUKCJI GLOBALNEJ PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO W LATACH 1960-1970 I 1971-1973

Gra idzie o dużą stawkę. Obok programu uprzemysłowienia Syberii będzie to chyba największe przedsięwzięcie gospodarcze w historii Związku Radzieckiego. Mowa o przedsięwzięciu, którego skalę i zakres wytycza przyjęta niedawno uchwała Komitetu Centralnego KPZR i Rady Ministrów ZSRR „O środkach dalszego rozwoju rolnictwa w nieczarnoziemnej strefie Federacji Rosyjskiej”.

BATALIA NA ROSYJSKICH POLACH



ABY uzmysłowić sobie skalę przedsięwzięcia wystarczy spojrzeć na rozsyłkę terminu „nieczarnoziemna strefa Federacji Rosyjskiej”. Na obszar ten składają się 29 obwodów i republik autonomicznych, a w nich wielkie miasta i ośrodki przemysłowe jak Moskwa, Leningrad, Gorki, Swierdłowsk, Tuła. Nieczarnoziemna strefa zamieszkuje 58 milionów ludzi, a łączna powierzchnia użytków rolnych strefy wynosi 52 mln hektarów, z czego 32 mln hektarów to ziemia orna. Na tych terenach znajduje się 9000 kołchozów i sowchozów, które dostarczają dziś 17 proc. zboża, 54 proc. ziemniaków i 46 proc. warzyw zbieranych w całej Federacji Rosyjskiej.

W ostatnich kilku latach nastąpił znaczny postęp w rolnictwie tej strefy. Ale tutaj ziemia wciąż nie rodzi tyle, ile rościć może i powinna. Sprzyjające warunki przyrodnicze i ekonomiczne nie są wykorzystane w należytem stopniu. Dlatego też potrzebę lepszego zagospodarowania nieczarnoziemnych gleb rosyjskich władze radzieckie uznały za jedno z najważniejszych obecnie zadań gospodarczych.

Program wszechstronnej rekonstrukcji rolnictwa, którego realizacja przewidziana jest aż po 1990 rok precyzuje podstawowe kierunki podejmowanych przedsięwzięć:

- wzrost produkcji zbóż zarówno drogą znacznego podniesienia plonów, jak i rozszerzenia powierzchni zasiewów;
- pełniejsze wykorzystanie istniejących możliwości rozwoju produkcji ziemniaków i warzyw, szczególnie w bezpośrednim sąsiedztwie miast i centrów przemysłowych;
- dalszy wzrost produkcji lnu i podnoszenie jego jakości;
- zwiększenie zbiorów buraków cukrowych i koncentracja ich produkcji w pobliżu miejscowych cukrowni;
- znaczny wzrost zasiewów roślin paszowych;
- rozwój mlecznej i mięsnej gospodarki hodowlanej, jako głównej gałęzi rolnictwa strefy nieczarnoziemnej, radykalne uprzemysławienie tej hodowli drogą przekształcania istniejących ferm w wielkie, zmechanizowane kombinaty hodowlane;
- dalszy rozwój hodowli świń, owiec i drobiu, zakładający koncentrację produkcji w dużych wyspecjalizowanych gospodarstwach.

Realizacji tych zadań służyć muszą, rzecz jasna, ogromne środki inwestycyjne. Tylko w przyszłej pięcioletce 1976–1980 na te inwestycje przeznaczony jest 35 miliardów rubli. Rolnictwo nieczarnoziemnej strefy Federacji Rosyjskiej otrzyma 120 mln ton nawozów sztucznych, 380 tys. traktorów, 94 tys. kombinatów zbożowych, 230 tys. samochodów ciężarowych. Przemysł dostał zadanie wyprodukowania nowych ciągników i maszyn rolniczych, które najlepiej odpowiadałyby glebom strefy.

Program przewiduje także poważne prace melioracyjne. Zakłada się w latach 1975–1980 osuszenie ziem o powierzchni 8–10 mln hektarów, nawodnienie ziem dla stworzenia pastwisk i rozwoju warzywnictwa wokół centrów przemysłowych na terenie 2–2,5 mln hektarów, oraz przeprowadzenie zabiegów agrotechnicznych na 8–10 mln hektarów nie wymagających drenowania.

W Federacji Rosyjskiej sporo ziem jest dziś mocno zakwaszonych. Dlatego też program batalii o rozwój rosyjskiego rolnictwa zakłada rów-

nież poważne wysiłki związane z wapnowaniem gleb na powierzchni 23 mln hektarów. Równoległe z rozpisaniem na głosy resortów rządowych, instancji partyjnych i związkowych szczegółowym programem przedsięwzięć natury organizacyjno-produkcyjnej wiele miejsca poświęca się konieczności rozbudowy socjalno-komunalnego zaplecza dla ludności rolniczej. W kołchozach i sowchozach powstają nowe osiedla mieszkaniowe, szkoły ogólnokształcące, przedszkola, placówki kulturalne, domy towarowe i pawilony usługowe, szpitale. Przewiduje się różnego rodzaju ulgi i udogodnienia dla ludności napływowej, dla osób, które osiedlą się na tych terenach i podejmą pracę w miejscowych kołchozach i sowchozach. Będą one mogły np. otrzymać kredyty na budowę domu w wysokości do 3,5 tys. rubli, spłacany w ciągu 15 lat, przy czym 35 proc. wysokości kredytu ulegnie umorzeniu.

Na terenie nieczarnoziemnej strefy powstanie 25 tys. kilometrów dróg bitych, a kołchozy uzyskają prawo zaciągania 15-letnich kredytów na budowę dróg wewnątrz gospodarstw.

Decyzją Komitetu Centralnego KOMSOMOŁ-u akcja melioracji i budownictwa rolniczego w nieczarnoziemnej strefie Federacji Rosyjskiej staje się „szturmową komсомolską budową”. Oznacza to, że do pracy w tej strefie skierowane zostaną w okresie wakacyjnym wieloletnie grupy studentów. Tak jak 20 lat temu, gdy tysiące komсомółców wyruszyło na zagospodarowanie dziewiczych terenów Kazachstanu.

Przemawiając na wiecu w Alma-Atie z okazji dwudziestego rocznicy rozpoczęcia zagospodarowywania ugorów Kazachstanu, Syberii, Altaju i Półwyspa, LEONID BREŻNIEW podkreślił, że „ziemię nową stały się prawdziwą szkołą międzynarodowego wychowania, w której przedstawiciele wszystkich narodów naszego kraju zepolili i połączyli w jedno bogate doświadczenia rolników, nauki pracy i zdecydowaną wolę zwycięstwa”. Zagospodarowanie wówczas ziemie dają obecnie 27 proc. zboża skupowanego w ZSRR. „W ciągu dłuższego okresu — częściowo z przyczyn obiektywnych, a częściowo z powodu omyłek, jakie popełniano w przeszłości — nagromadziło się na wsi wiele nie rozwiązanych problemów. Hamowały one postęp produkcji rolnej i opóźniały rozwój całej gospodarki narodowej” powiedział L. Breżniew. Stwierdził on, że „począwszy od Plenum KC KPZR w marcu 1965 roku partia zajęła się bezpośrednio opracowaniem takiej polityki rolnej, która zapewniłaby stały rozwój rolnictwa, przeobrażenie charakteru pracy na roli i zmianę samego oblicza wsi. Rzecz oczywista, bynajmniej nie osiągnięliśmy jeszcze wszystkiego, co chcielibyśmy osiągnąć. Nie wszystkie jeszcze potrzeby społeczeństwa są w pełnej mierze zaspokajane. Nastąpił jednak przełom i to przełom gruntowny. Jest to jeden z głównych wyników działalności partii i narodu w ostatnim okresie, jedno z najważniejszych naszych osiągnięć”.

Początek lat siedemdziesiątych charakteryzuje się w Związku Radzieckim zdecydowanym pogłębieniem kursu na intensyfikację rolnictwa i rekonstrukcję jego bazy technicznej. Formulowany obecnie plan batalii na rosyjskich nieczarnoziemnych polach stanowi ważny element tej polityki.

za granicą pisa

RADZIECKA ROPA

WROKU 1975 przewiduje się wydobycie w Związku Radzieckim 480–500 milionów ton ropy naftowej. Jest to zadanie realne już choćby dlatego, że ostatnio w ZSRR notuje się stały roczny przyrost wydobycia ropy. W roku 1973 wyniósł on 28 milionów ton wobec 22–24 milionów w latach poprzednich. Ogółem zaś w roku 1973 naftowcy dostarczyli gospodarce narodowej ponad 420 milionów ton ropy. W roku bieżącym wydobycie wzrosło do 458 milionów ton.

Wymowa tych liczb będzie jeszcze wyraźniejsza, jeśli przypomnimy, że przeciętna wydajność naszych szypów jest znacznie niższa niż, powiedzmy, w krajach Bliskiego i Środkowego Wschodu lub w Afryce. W tamtych regionach sięga ona 1000–2000, a nawet 3000 ton na dobę, w ZSRR natomiast — wynosi przeciętnie 20 ton, i tylko w szybach nowo wprowadzanych do eksploatacji zbliża się do 50 ton na dobę. W związku z tym musimy inwestować wielokrotnie wyższe sumy w celu zwiększenia wydobycia ropy. Nakłady inwestycyjne na rozwój przemysłu naftowego w ZSRR wynoszą w skali rocznej około 3,5 — 3,8 miliarda rubli.

W latach sześćdziesiątych zaczęto wydobywać ropę naftową w Białoruskiej SRR, obecnie zaś kraj otrzymuje ponad 7 milionów ton białoruskiej ropy naftowej rocznie. W ostatnich latach przystąpiono do eksploatacji także złóż ropy naftowej w

Udmurtkiej ASRR, zagospodarowano nowe ropodajne tereny w obwodach orenburskim i permskim.

Do wielkich terenów ropodajnych można obecnie zaliczyć półwysp Mangysziak w Kazachstanie zachodnim, gdzie wydobycie osiągnęło ponad 17 milionów ton rocznie. Niedawno przystąpiono do zagospodarowania terenów położonych na północy Komu ASRR i obwodu archangielskiego. Geolodzy odkryli tu wiele złóż ropy naftowej i gazu. Przewiduje się, że już w roku 1980 wydobycie ropy naftowej w tym rejonie wyniesie ponad 40 milionów ton.

I wreszcie Syberia zachodnia. Te ropodajną strefę określa się jako „odkrycie stulecia”. Syberia zachodnia stała się głównym rejonem ropodajnym ZSRR i przebiega już Tatańską. W roku 1974 Syberia zachodnia dostarczyła 116 milionów ton „płynnego złota”, w roku 1980 wydobycie zbliży się do 300 milionów, w przyszłości zaś można liczyć na 400 i 500 milionów ton.

Należy także pamiętać, że ZSRR ma jeszcze „w rezerwie” tereny bardzo interesujące i rojące wielkie perspektywy z punktu widzenia poszukiwań geologicznych. Można tu wymienić Nizinę Nadkaspjską — ogromny obszar, w skład którego wchodzi część obwodów Federacji Rosyjskiej i Kazachstanu z potężnymi masami skał osadowych. W przyszłości region ten będzie zapewne głównym źródłem ogólnego wzrostu wydobycia ropy w ZSRR.

Co prawda, trzeba liczyć się z tym, że jego zagospodarowanie związane jest z określonymi trudnościami: pokłady ropy naftowej i gazu znajdują się tu na głębokości sześciu i więcej kilometrów.

Innym w gruncie rzeczy niezbadanym jeszcze terenem, z którym wiążemy nadzieje, jest Syberia wschodnia. Rozległe terytorium między Leną i Jenisejem, przewyższające obszarem obwód tiumeński, odznacza się budową geologiczną korzystną z punktu widzenia złóż ropy naftowej i gazu.

I wreszcie trzeba wymienić ogromne strefy szelfowe mórz i oceanów. Z 6 milionów kilometrów kwadratowych szelfu morskiego powierzchnia 4,5 miliona kryje w sobie bogate złoża ropy naftowej i gazu.

W Morzu Kaspjskim wydobywamy już co roku ponad 18 milionów ton ropy naftowej i gazu. Jeśli chodzi o poszukiwania, a zwłaszcza o eksploatację złóż w morzach i oceanach zewnętrznych, pracę znacznie tu utrudniają potężne kry. Przed przystąpieniem do eksploatacji tych szelfów trzeba skonstruować specjalny sprzęt.

Niezmiernie ważnym czynnikiem rozwoju przemysłu naftowego jest technika. Tradycyjnie wieże wiertnicze (pompy, które zawsze kojarzyły się z polami naftowymi, można obecnie zobaczyć tylko w starych, nieatrakcyjnych już z punktu widzenia wydajności rejonach wydobycia. Na terenach ropodajnych uprawia

się dziś rośliny użytkowe, sadzi się lasy, zakłada ogrody. Człowiek niezoorientowany z trudem twierdzi, że znajduje się na polach naftowych — wszystko tu jest ukryte pod ziemią. Usprawnienie budowy obiektów naftowych, automatyzacja, doskonalenie zarządzania, pozwalają zwiększyć wydobycie ropy naftowej o 24–28 milionów ton rocznie bez zwiększania liczby zatrudnionych w produkcji podstawowej. Zwalniające się w ten sposób wykwalifikowane kadry naftowców wykorzystujemy przy zagospodarowywaniu nowych terenów.

Czynnikiem mającym istotne znaczenie dla ogólnego zwiększenia wydobycia ropy naftowej jest zmniejszenie pozostałości ropy w pokładach przy pompowaniu. Obecnie w Związku Radzieckim wypompowuje się przy eksploatacji złóż ropy około 50 proc. wykrytych zasobów ropy. Jest to najwyższy w świecie procent wydobycia ropy z pokładów. Nawet w USA jest on znacznie niższy — wynosi 32–34 proc. Udało się nam to osiągnąć dzięki stosowaniu całego zespołu efektywnych środków technicznych i technologicznych.

Wzrost wydobycia ropy naftowej w Związku Radzieckim pozwolił nam również w przyszłości zaspokajać prawie całkowicie zapotrzebowanie krajów socjalistycznych na ropę naftową.

ZSRR będzie także kontynuował dostawy ropy naftowej do krajów kapitalistycznych w wysokości, ustalonej na mocy specjalnych porozumień.

1) Są to obszernie fragmenty artykułu W. Szaszy — ministra przemysłu naftowego ZSRR, zamieszczonego w tygodniku „Nowe Czasy” — nr 15/74

RWPG A CHINY

WŁADIMIR STASZEW

UTWORZENIE RWPG zbiegło się w czasie z powstaniem Chińskiej Republiki Ludowej. Od pierwszych dni istnienia ChRL europejskie kraje socjalistyczne, a przede wszystkim Związek Radziecki, pomimo ogromnych zniszczeń i strat poniesionych w okresie II wojny światowej, przyszyły ze znaczną i bezinteresowną pomocą Chinom w ich rozwoju ekonomicznym i kulturalnym.

Ustanowienie i rozszerzenie stałych związków handlowo-gospodarczych i naukowo-technicznych z krajami socjalistycznymi dopomogło Chinom stworzyć i rozbudować wiele nowoczesnych działów gospodarki, stanowiących podstawę potencjału przemysłowego kraju.

W pierwszym dziesięcioleciu po utworzeniu ChRL kraje socjalistyczne dostarczyły Chinom kompletne urządzenia na łączną sumę 2,5 mld rubli, w tym Związek Radziecki — na sumę ponad 1,8 mld rubli.

Przy technicznym współdziałaniu ZSRR w okresie tym w Chinach zbudowano i oddano do eksploatacji — w pełni lub częściowo — ponad 250 obiektów przemysłowych. Stworzono przemysł lotniczy, samochodowy, traktorowy, radiotechniczny i inne nowoczesne gałęzie. Wyposażenie dla ponad 100 obiektów dostarczyły Chinom inne kraje RWPG. Tylko w okresie pierwszego chińskiego planu pięcioletniego (1953–1957), zgodnie z danymi Państwowego Urzędu Statystycznego ChRL — NRD, Czechosłowacja, Polska, Węgry, Rumunia i Bułgaria udzieliły pomocy w wyposażeniu 68 obiektów i elektrowni, fabryk tekstylnych, zakładów chemicznych i spożywczych, wytwórni materiałów budowlanych i in.

Z pomocą NRD wyposażono sześć wytwórni cementu o zdolności wytwórczej niemal 4 mln ton rocznie. Urządzenia z napisem „wyprodukowano w NRD” zainstalowano w fabryce części radiowych w Pekinie, fabryce kabli w Tiensin, wytwórni przyborów radiopomiarowych, fabrykach włókien sztucznych, cukrowniach, przedsiębiorstwach, wytwórniach szkła, zakładach garbarskim. Ogółem NRD dostarczyła kompletne wyposażenie dla ponad 30 dużych zakładów przemysłowych, nie licząc 60 niewielkich elektrowni o mocy od 1,5 do 3,2 megawatów każda.

Wśród obiektów przemysłowych, wybudowanych w ChRL z pomocą Czechosłowacji wymienić należy trzy elektrownie, sześć cementowni o łącznej zdolności wytwórczej prawie 2 mln ton, fabrykę porcelany, dwie cukrownie, Czechosłowacja dostarczyła urządzenia dla 20 elektrowni cieplnych. Wysokie uznanie zdobyło sobie czechosłowackie wyposażenie fabryki włókien sztucznych w Tiensin.

Z pomocą Polski w Chińskiej Republice Ludowej oddano do eksploatacji dwa zakłady wzbogacania węgla o zdolności przerobowej 3,6 mln ton rocznie, wyposażono trzy cukrownie. Ogólna wartość dostaw kompletnych urządzeń z Polski do ChRL przekroczyła 65 mln rubli.

Techniczne współdziałanie Węgier skierowane było przede wszystkim na stworzenie obiektów energetycznych, spośród których największą jest Elektrownia Ciepła Szańdań. Wyposażenie rumuńskie zainstalowano w pięciu cementowniach i jedenastu niewielkich elektrowniach. Bułgaria udzieliła Chinom pomocy w budowie dwóch kopalni rud cynku i ołowiu oraz zakładów flotacji.

Prócz dostaw urządzeń przemysłowych, europejskie kraje RWPG przyszyły Chinom z pomocą w projektowaniu obiektów przemysłowych i nie tylko przemysłowych. Według danych chińskich, ogólna liczba specjalistów naukowo-technicznych delegowanych do ChRL z europejskich krajów socjalistycznych osiągnęła w tych latach 1,5 tys. ludzi, z tego 600 z NRD i ponad 300 z Czechosłowacji.

Poważne korzyści czerpały Chiny również w dziedzinie współpracy naukowo-technicznej. Chińskiej Republice Ludowej przekazano nieodpłatnie dziesiątki tysięcy kompletów dokumentacji naukowo-technicznej.

W tym okresie przywódcy chińscy niejednokrotnie podkreślali znaczenie współpracy gospodarczej i tech-

nicznej z krajami RWPG. Tak np. w przemówieniu premiera ChRL Czou En-laja na VIII Zjeździe KPCh stwierdzono wprost: „Rozumie się samo przez się, że dla stworzenia w naszym kraju kompleksowego systemu przemysłu w dłuższym okresie czasu tak jak dotąd potrzebna będzie pomoc Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych”.

Jednakże już na początku lat 60-tych przywódcy chińscy zaczęli odchodzić od współpracy gospodarczej i technicznej z krajami RWPG. Chiny gwałtownie zmniejszyły zakupy maszyn i urządzeń w tych krajach i zaczęły jednostronnie wypowiadać długoterminowe porozumienia i kontrakty z wieloma europejskimi krajami socjalistycznymi. Nieoczekiwanie zostały anulowane podpisane wcześniej kontrakty na dostawy z Czechosłowacji już wyprodukowanych urządzeń przemysłowych. W 1961 r. strona chińska odstąpiła od zakupu w Polsce czterech statków i w tym samym czasie demonstracyjnie kupiła na mniej korzystnych warunkach dziesięć statków tego samego typu na rynku kapitalistycznym. Wiele krajów socjalistycznych poniosło dotkliwe straty spowodowane tym, że Chiny odmówiły eksportu do tych krajów niektórych surowców i towarów przemysłowych, uprzednio zakontraktowanych.

Dla usprawiedliwienia swego odejścia od współpracy z krajami RWPG koła oficjalne Chin lansować zaczęły teorię „oparcia się na własnych siłach”. Wójturaj burżuazyjnej propagandzie, Pekin twierdził, jakoby „RWPG stała się narzędziem sprawowania kontroli nad gospodarką krajów Europy Wschodniej” ze strony Związku Radzieckiego. Podchwycyła również burżuazyjne koncepcje o rozbieżności interesów dużych i małych krajów socjalistycznych, o ich dzieleniu na „bogate” i „biedne”. Pekin opracował zróżnicowany stosunek do krajów socjalistycznych, aby podporządkować je swym wpływom politycznym i ideologicznym. Propaganda chińska wszem i wobec oświadczała, że Chiny w najbliższych latach będą rozwijać stosunki gospodarcze tylko z tymi krajami socjalistycznymi, które udzielią poparcia chińskiej koncepcji ideologicznej.

Intensywnie lansując teorię „oparcia się na własnych siłach” i rozpowszechniając inne zaczerpnięte z burżuazyjnej propagandy koncepcje, Pekin dążył do osiągnięcia dalekosiężnych celów: wywołać rozdziewiki i tarcia wewnątrz wspólnoty socjalistycznej, doprowadzić do rozłamów w jej szeregach i w ten sposób „poprowadzić kraje socjalistyczne do ich narodowych ogródków”.

Tego typu poczynania Pekinu świadczą o tym, że w chińskim kierownictwie górę wzięły siły, które narzucały krajowi nacjonalistyczny kurs zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej. Potwierdziły się słowa Włodzimierza Lenina, że kto wszedł na tory nacjonalizmu temu przychodzi chęć, aby otoczyć „chińskim murem” swój naródowy ruch robotniczy i nie peszy go nawet to, że swą rozłamową taktyką unicestwia wielką ideę zbliżenia i zjednoczenia proletariatu wszystkich krajów, wszystkich ras i języków.

Cała historia rozwoju RWPG w minionych 25 latach potwierdza niezłomność sił leninowskich zasad współpracy narodów. W ciągu tych lat wzrósł międzynarodowy prestiż kolektywnej organizacji krajów socjalistycznych. Aktywny udział w pracach organów RWPG bierze na mocy specjalnego porozumienia Jugosławia. W pracach kilku organów RWPG uczestniczy także Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna i Demokratyczna Republika Wietnamu. Coraz większe zainteresowanie działalnością RWPG przejawiają kraje „trzeciego świata” i rozwinięte kraje kapitalistyczne. Wszystko to świadczy dobitnie o możliwościach rozwoju równoprawnej, wzajemnie korzystnej międzynarodowej współpracy, sprzyjającej umocnieniu dobrosąsiedzkich stosunków między wszystkimi krajami, bez jakiegokolwiek wyjątków.

AP NOWOŚCI

KONFLIKTY STARE I NOWE

ELIGIUSZ LASOTA

Na głównej linii konfliktu między pracą i kapitałem ukształtował się w ostatnich latach, szczególnie w krajach o rozwiniętej strukturze przemysłowej klasyczny niemal układ. Można by go nawet nazwać sprzężeniem zwrotnym: inflacja prowadzi do obniżenia realnej siły nabywczej zatrudnionych, ci z kolei nie mając innej drogi wyjścia podejmują strajk i w jego rezultacie otrzymują zazwyczaj podwyżki płac, które po pewnym czasie są znów niwelowane przez inflację.

O CZYWIŚCIE w każdym konkretnym przypadku to klasyczne starcie między pracą i kapitałem przebiega w sposób specyficzny. Ostatni wielki strajk górników w Anglii stał się nie tylko akcją rewindykacyjną. Przeprowadzony w okresie szczególnych trudności paliwowych, wpłynął paraliżująco na cały organizm gospodarczy Wielkiej Brytanii. W Niemczech zachodnich zaś, kiedy prawie 2 miliony pracowników gospodarki komunalnej, usług i transportu postawiło żądania poważnej podwyżki płac, wystarczyły strajki ostrzegawcze, aby pracodawcy stali się skłonni do ustępstw.

„Wycieczki krajów zachodnich na szczytach drabiny cen — napisał niedawno paryski „Le Monde” — przypominają o zawrot głowy. Najbardziej niebezpieczne z nich — Kanada, NRF — żywią nadzieję, że uda im się utrzymać nacisk inflacyjny w roku 1974 w granicach 8—10 procent. Ale w Wielkiej Brytanii i Włoszech przewiduje się, że przy obecnym parciu cen w górę, wzrost kosztów utrzymania osiągnie 12 do 15 procent. W takich warunkach znajdzie się równieź Francja”.

Alle zjawiska inflacyjne i związane z tym konflikty klasowe to tylko jedna, choć niewątpliwie najbardziej widoczna z plag, z którymi — mimo ciągle na nowo podejmowanych wysiłków — nie może uporać się gospodarka kapitalistyczna. Ostatnio, szczególnie w prasie lewicowej i związkowej coraz więcej pisze się i o innych zjawiskach wywołujących spłecia i konflikty.

TYGODNIK „Le Nouvel Observateur” napisał niedawno, że każdego roku jeden spośród ośmiu pracowników we Francji pada ofiarą wypadku przy pracy. Co 7 sekund zostaje ranny jeden zatrudniony, co trzy kwadransy jeden ponosi śmierć. Ofiar śmiertelnych jest ponad 2 tysiące rocznie. Same tylko dni pracy stracone w wyniku wypadków kosztują co roku gospodarkę francuską ośmiokrotnie więcej niż wynosi wartość całorocznej produkcji zakładów Renault.

Wkroczenie w epokę społeczeństwa przemysłowego — pisał wspomniany tygodnik — pociągnęło za sobą większe ofiary niż pochłonięły dotychczas wojny i motoryzacja. Niewiele osób zdaje sobie z tego sprawę. Umrzeć w fabryce to prawie to samo, co umrzeć śmiercią naturalną. Na kolumnach dzienników, tyle piszących o wypadkach samochodowych, można niekiedy zna-

leż krótką informację: „Trzech robotników doznało nieszczęśliwego wypadku”... bądź: „Przypadkowa eksplozja w rafinerii w Rouen — dwie ofiary śmiertelne”.

W zakładach Berlieta w Venissieux dwu mechaników replujących prasę do wytłaczania karoserii zostało zmiażdżonych przez tocący się dźwig, którego nie zatrzymano, aby nie przerywać produkcji. U Citroena w Paryżu 61-letni robotnik, wykonujący niebezpieczną pracę na dachu, niedozwoloną w jego wieku, spadł zabił się na miejscu. Był to 8 wypadek śmiertelny w tej fabryce w ciągu niecałego roku.

Kiedy w czasie budowy wiaduktu w pobliżu Caen 120 ton betonu przewalilo 5 robotników portugalskich nie wstrzymano z tego powodu robót, zaś technik ubolewał: „Nieszczęście, zazwyczaj przy budowie mostu nie ginie więcej niż dwu”.

Gdy rozlega się alarm w kopalni, dyrektor wydaje polecenie mistrzowi: „Przed wszystkim nie mów o drugiej zmianie — odwołaj ją z jej miejsca pod ziemię”.

Badaniem przyczyn wypadków przy pracy zajmują się liczne instytucje, zarówno związane z pracodawcami jak i związkowe. Te pierwsze wykazują przede wszystkim, że przyczyną był nieszczęśliwy wypadek lub że przystosowanie pracownika do wykonywanej pracy. Związki zawodowe zaś twierdzą, że główną przyczyną wypadków jest nieprzestrzeganie przez pracodawców obowiązujących przepisów i nieustanne zwiększanie tempa pracy.

Związki zawodowe stwierdzają, że w rzeczywistości liczba ofiar wypadków przy pracy jest daleko większa niż wynikałoby to ze statystyk. Wiele wypadków nie jest zgłaszanych oficjalnie dzięki przebiegłym sztuczkom, wymyślonym przez pracodawców.

W wielu zakładach pracy robotnicy mianem nagrody zwaną „premią bezpieczeństwa”. Jest ona przyznawana grupom pracowników, pod warunkiem, że żaden z nich nie uległ wypadkowi w ciągu miesiąca. Jeżeli choć jednemu z nich nie udało się ta sztukę, przepada premia całej grupy. Kiedy się traci, to traci się rękę, oko, czasem życie. Kiedy się zyskuje, to zyskuje się 100 lub 150 franków. Ale to nie jest bez znaczenia, jeżeli wynagrodzenie wynosi tysiąc czy dwieście franków.

Ten proceder jest we Francji i nie tylko we Francji bardzo rozpowszechniony. Pracodawcy są zainte-

resowani w nieujawnianiu wypadków przy pracy, gdyż każdy wypadek wpływa na zwiększenie ich składek na fundusz ubezpieczeniowy. Dzięki przynęcie w postaci „premię bezpieczeństwa” co najmniej 30 procent wypadków przy pracy nie jest ujawnianych.

Ustawodawstwo francuskie w dziedzinie bhp nie jest złe. Skąd wzięło się 100 tysięcy ofiar śmiertelnych i milion kalek wskutek wypadków przy pracy, od zakończenia wojny? Związki zawodowe twierdzą, że chociaż prawo jest dobre, liczba osób powołanych do kontroli jego przestrzegania jest tak niewielka, że ustawy pozostają martwą literą.

We Francji jest 210 inspektorów pracy, wspomaganych przez 400 kontrolerów, którzy mają nadzorować 860 tysięcy przedsiębiorstw i 12 milionów zatrudnionych. W okręgu paryskim 50 inspektorów przypada na 3,5 miliona pracowników. Nawet gdyby działali z największym poświęceniem, nie mogliby przeznaczyć więcej niż 5 minut dla każdego przedsiębiorstwa.

ROLA i miejsce kobiety pracującej zawodowo w rozwiniętych przemysłowo krajach Zachodu — to także temat stałych kontrowersji między związkami zawodowymi a pracodawcami. Znałe i wielokrotnie opisywane są wysiłki podejmowane przez związki i organizacje społeczne na rzecz równouprawnienia kobiet pracujących z mężczyznami. Rezultaty tych wysiłków są znikome.

Ostatnio wszechstronną analizę tego problemu podjął wydawany w Brukseli przez Komisję Współnot Europejskich miesięcznik „EG”.

„Codziennie — pisze ten miesięcznik — pojawia się w krajach EWG w miejscu swej pracy około 10 mln kobiet. Połowa spośród nich to mężatki i matki, które muszą, przed wyjściem do biura i fabryki ztroszczyć się po raz pierwszy ale nie ostatni tego dnia — o gospodarstwo domowe. Dlaczego, więc biorąc na siebie ciężar pracy zawodowej? Czy po to, by rozwinąć osobowość? Czy, aby być bardziej niezależnymi? Czy dlatego, że fascynuje je praca zawodowa?”

Odpowiedź jest prosta: 75 procent kobiet wykonuje pracę zawodową z przyczyn ekonomicznych. Pracują dlatego, że zmuszają je do tego warunki życiowe. Pracują tak samo długo i ciężko jak mężczyźni. Z reguły jednak są gorzej od nich opłacane.

Ich pozycja na rynku pracy jest mocna. Z pracy kobiet wiele krajów nie mogłoby już zrezygnować. We Francji stanowią one ponad 36 procent zatrudnionych, w NRF — 32 proc., w Belgii — około 30, we Włoszech — jedną czwartą.

Artykuł 119 Traktatu EWG sankcjonuje zasadę: równa płaca za równą pracę. W praktyce zasada ta jest jednak zarówno naruszana, jak i obchodzona. Dyskryminacja spotyka



Żądania podwyżek płac wyrównujących skutki inflacji stały się głównym powodem wystąpień robotników francuskich.

jest przede wszystkim przy obsadzeniu stanowisk i przy podziale pracy. Wciąż jeszcze odróżnia się zawody „męskie” od „kobiecych”, przy czym pierwsze z nich są naturalnie opłacane lepiej. Kobiety skazane są zazwyczaj na pracę w sektorach o niższych płacach.

Jest rzeczą statystycznie dowiedzianą, że dziewczęta mają lepsze, niż chłopcy noty w szkole średniej i na wyższych uczelniach. Co dzieje się jednak dalej z tymi wszystkimi dziewczętami, które często zdają egzamin z odznaczeniami? Miesięcznik „EG” stwierdza, że brak odpowiednich miejsc pracy dla kobiet jest zjawiskiem tak powszechnym w krajach EWG, że wiele z nich — niezależnie od wykształcenia i przygotowania zawodowego — odpowiada w końcu na gazetowy inzerat „Szukamy stenotypistki”.

Możliwości awansu w zakładzie pracy są dla kobiet bardzo kiepskie. Dobre wolne stanowiska są najczęściej zarezerwowane tylko dla mężczyzn. Ta tendencja występuje we wszystkich państwach EWG. W Holandii 78 procent robotnic pozo-

staje zwykłymi pracownicami fizycznymi nawet po 15-letnim stażu w tym samym zakładzie. W NRF kobiety zajmują podrzędne stanowiska także po 10 i 15 latach pracy.

Przeznaczając dla kobiet miejsca pracy, w których wystarczająco bardzo niskie kwalifikacje, deklaruje się je, zachowując przy tym pozory, że wartościowanie opiera się na obiektywnych przesłankach.

W ŚRÓD problemów społecznych, które podnoszone są w Europie zachodniej coraz częściej mówi się ostatnio o zjawiskach z nierównomiernością rozwoju ekonomicznego. Coraz głośniej mówi się o tym, że mimo dobrej koniunktury w ubiegłych latach w wielu krajach zachodnioeuropejskich znajdują się rejon, w których zwykła bieda jest zjawiskiem powszechnym.

Amerykański tygodnik „US News and World Report” napisał ostatnio, że aż 10 milionów ludzi w 9 krajach EWG, a więc 4 procent ludności, żyje na pograniczu lub poniżej tego co można nazwać progiem biedy. Ponadto 76 milionów ludzi mieszka na obszarach, które należałoby nazwać

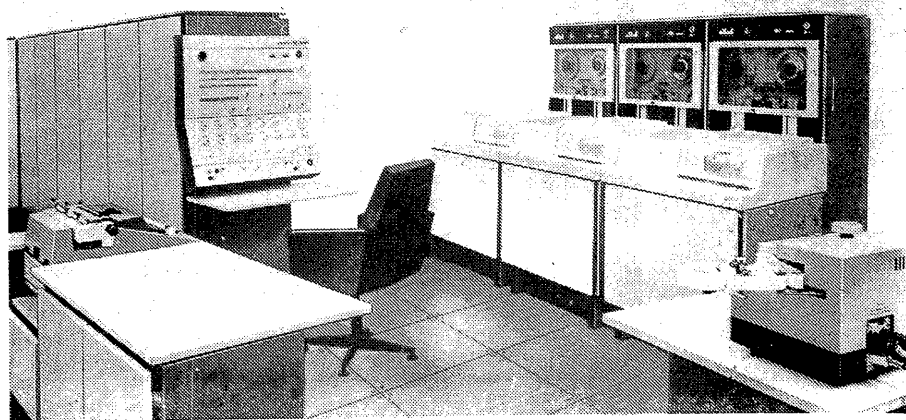
„zacofanymi”. Tygodnik ten przytacza drastyczne przykłady dotyczące stopy życiowej i ogólnego rozwoju cywilizacyjnego nie tylko w tak znanym zacofanym rejonie jak jest południe Włoch. Daje przykłady z Francji, NRF i innych wysoko rozwiniętych krajów.

PRZYTOCZONE tu, z różnych źródeł i dotyczące różnych problemów przykłady, mają wspólny mianownik. Są ilustracją zjawisk społecznych związanych z gospodarką kapitalistyczną i określonym systemem gospodarczym. Konflikty na linii praca — kapitał komplikują się stale i choć ciągle występują także w swej klasycznej formie, nie ona stanowi dziś dominantę w programach walki ustalanych przez związki zawodowe i lewicę społeczną w krajach kapitalistycznych.

Programy partii komunistycznych i wszystkich sił rzeczywistej lewicy formułują zadania zmian strukturalnych istniejących społeczeństw burżuazyjnych. Bez tych zmian strukturalnych bowiem możliwe jest jedynie doraźne usuwanie lub zamazywanie narastających konfliktów, nie zaś likwidowanie ich przyczyn.

robotron

robotron — technika przetwarzania danych — program sprzętu z jednego źródła



Rozwiązania dla podwyższenia efektywności w przemyśle, nauce i ekonomii — oto wymagania postępu naukowo-technicznego.

Dla tych celów oferujemy Wam kompletny program EPD:

wysokosprawne przyrządy dla elektronicznego przetwarzania danych i małe systemy komputerowe.

Dokumentacja systemowa ukieśunkowana na zagadnienia maszynowe bądź problemowe.

Techniczno-ekonomiczne poradnictwo projektowe.

Działalność szkoleniowa przystosowana do określonego zastosowania.

Niezawodna obsługa klientów.

Publikacje naukowo-techniczne.

Środki organizacyjne, sprzęt EPD.

Elektroniczny system przetwarzania danych ROBOTRON ES 1040 i system komputerowy ROBOTRON 4000 Urządzenia peryferyjne.

bme

Büromaschinen-Export GmbH Berlin DDR — 108 Berlin Friedrichstrasse 61 Niemiecka Republika Demokratyczna

Przedstawicielstwo w Polsce BME. Biuro Techniczno-Handlowe przy Ambasadzie NRD, Warszawa, ul. Filitrowa 62 m 63 Sprzedaż i Informacje: Biuro Generalnych Dostaw MERA-ELWRO-SERVICE, Wrocław, ul. Ostrowskiego 32.



Strajki ostrzegawcze pracowników służb publicznych, transportu i komunikacji były poważnym wstrząsem dla zachodniemieckiej gospodarki.

CO NAM SZKODZI

W tym miejscu nie podadzą nieświeżej salaty, przypalonego kotleta i naciąganego rachunku. Brudny obrus nie razi tam zmysłu estetycznego, brutalny kelner — dotyku. Inna rzecz, że zjeść tam też niczego nie dadzą, choć interes jest związany z żywieniem. Gotują się tam jednak nie zupki, a dysertacje, bo dzieje się to na ogromnym osiedlu — Sadybie, gdzie, co prawda nie ma ani jednego zakładu gastronomicznego, ale za to wśród niedawnych kartoflisk, a obecnie placów budowy wznosi się gmach Instytutu Żywności i Żywienia.

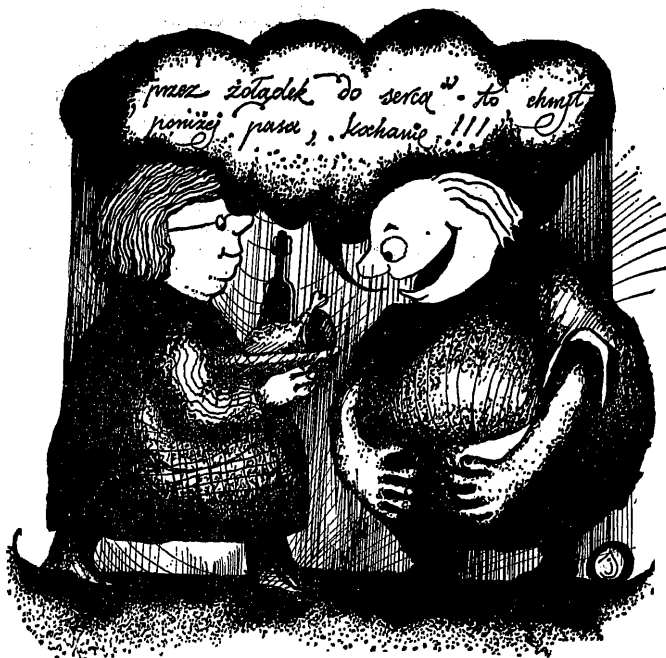
Przeciążony żołądek nie daje myślim polotu, nie ich natomiast tak nie uskrzydla jak praktykowana przez mędrców umiarkowana asceza. I dlatego, wędrując o suchym pysku od „Sielanki” na Gagarina do „Kuzni” w Wilanowie, a mijając po drodze rzeczony instytut, możemy w skupieniu oddać się rozmyśleniom o pożytkach płynących z naukowego podejścia do tak ważnej sprawy, jaką jest żywienie.

Dyskutują o tym na czterech bitych stronach dodatku „Życie i Pra-

ca” specjaliści, ale przecież i niedoktoryzowany konsument też może utracić swoje trzy grosze.

Przed wszystkim, ośniewa nas myśl, że mimo wszelkich pokus nie poszliśmy na łatwiznę. Cóż z tego, że przed wojną mieliśmy około 40 tysięcy lokali gastronomicznych, z czego ok. 2 tysiące w Warszawie, kiedy nie mieliśmy ani tego instytutu, ani nawet departamentu gastronomii w MHWiU. Człowiek wpadał w szpony zachłannych restauratorów, wypijał i zakąszał, w sposób zupełnie nienaukowy.

Teraz jest zupełnie inaczej. Po pierwsze — wzrosła ranga zagadnienia. Liczba pracowników najemnych, potencjalnych klientów gastronomii wzrosła z 4 do 11 milionów. 40 procent tej liczby stanowią kobiety, które nie bardzo mogą gotować w domu. Zniknęła też półmilionowa armia służących, gotująca dla kilku milionów ludzi. 300 milionów osobodni spędzamy poza domami w ramach urlopów i turystyki, nie licząc wy-



jazdów służbowych. A do tego intensyfikacja wysiłku, wymagająca odpowiedniego żywienia!

Czyż należy się więc dziwić, że nie mogliśmy sprawy puścić na żywioł? Mamy więc w związku z tym ok. 15 tys. lokali gastronomicznych w całym kraju i ok. 600 w Warszawie, ale za to wspomniany departament, in-

stytut, PIH i tak dalej. Współczynnik pracowników naukowych i organizacyjnych d/s jedzenia w stosunku do ilości kucharzy i kelnerów stawia nas na czołowym miejscu w świecie.

Współzależność między stanem kuchni, a wiedzą o żywieniu nie jest bynajmniej czymś przypadkowym i co światłocenne umysły okryły już re-

guly, które nią rządzą w skali światowej.

Można je streścić w ten sposób: im smaczniej się je, tym mniej naukowego podejścia do zagadnienia. I odwrotnie. W okolicach zbliżonych do Morza Śródziemnego słychać przeważnie skwierczenie oliwy, na której smaży się frutti di mare, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych przy bezszelestnych kuchniach operujących promieniami podczerwymi daje się słyszeć jedynie cichy szum komputerów w instytutach, zajmujących się naukową stroną zagadnienia. Nietrudno się domyślić, z którym z tych dwóch modeli wiążemy nasze ambicje.

Umysł ścisły i dociekliwy źle się czuje wśród owych zagadkowych sosów, których składu nawet sekcja zwłok nie ustali, preferować będzie natomiast logiczne i precyzyjne ustalenia osiągnięte przy pomocy nowoczesnego aparatu naukowego. I tak, że Stanów Zjednoczonych doszła już do nas rewelacja o szkodliwości nadmiernego spożywania białka zwierzęcego. Szkodzi to wołom i świniom, a także Amerykanom, tym którzy ciągną w górę średnie spożycie mięsa na jeden żołądek, wynoszące już ponad 120 kilogramów.

Od naszych naukowców oczekiwaliśmy jednak oryginalnych opracowań. Nie wątpimy, że wkrótce udowodnią nam, iż mimo utartych poglądów, konsumpcja ryb morskich jest w gruncie rzeczy również wysoce szkodliwa. Człowiek tak się nadeenerwuje brakiem przetwórci, chłodzi, transportu, że w końcu czarniak

a'la toś przyprawi go o straty na zdrowiu.

Czekamy także na udowodnienie nam, że nie tak nie sprzyja szybkiemu przyswajaniu pokarmów, jak wzmoczone wydzielanie soków trawiennych spowodowane lekką ekscytacją wywołaną szukaniem lokalu, miejsca, czekaniem na kelnera czy też tłokiem i przepychaniem się w barze szybkiej obsługi. Idea powyższa jest własnością autora, ale chętnie podzieli się nią z odpowiednim zespołem gwarantującym jej naukowe uzasadnienie.

Przed nauką o żywieniu otwiera się więc szerokie i wdzięczne pole działania. Malkontenci, rzucający klody pod nogi, sztydzący, że owe doktoraty i habilitacje przyprawiają ich o niestrawność zasługują by ich skazywać na regularne żywienie w barze „Żołądek” bez prawa żamiany na odsiadkę. I będzie spokój.

Gdyby zaś wszystkie wymienione w powyższym tekście myśli znalazły uznanie wysokich i kompetentnych czynników, autor prosiłby o jedną tylko nagrodę. A mianowicie, by na zupełnie prywatny użytek, być może nawet w ramach pracy zleczonej, uzasadniono pożytek płynący z konsumowania, przynajmniej raz na tydzień, golonki dobrze zapiekowanej z grochem, puree i — wstyd powiedzieć — należycie zamrożoną setką. Wtedy wiara nasza we wszechmoc nauki będzie kompletna i niczym niepodważalna.

SKAL.

na rynku

Całą rubrykę poświęcamy dziś prezentacji wybranych artykułów, zgłoszonych do konkursu „Produkujemy dla rynku — Merkury — 73”, którego wyniki ogłoszone zostaną za kilka nacięci dni.

TKANINA Z KROJEM

Olbrym powodziem cieszyć się „tkanina sukienkowa z nadrukami w formie wykrojów sukieneczek dla dziewczynek”. W warszawskich sklepach zniknęła w ciągu kilku godzin — co od dawna nie spotkało żadnej tkaniny. Spowodowała to — łatwość szycia, a i nie bez wpływu była cena: 30 złotych metr.

Producentem są Zakłady Przemysłowe Bawełnianego im. J. Marchlewskiego z Łodzi. Wielkość produkcji w 1973 roku — 270 tys. metrów, w br. — 400 tys. metrów.

Wyrób trafił w zapotrzebowanie.

NOWE OPONY

Na rynku pojawiły się trzy nowe typy opon. Dwie z nich produkują

Dębickie Zakłady Opon Samochodowych „Stomil”:

● Opona samochodowa do „Fiata 125p” (165 SR 13/4 PR, D-90) w cenie 1130 złotych. Wielkość produkcji: 1973 r. — 79 tys. sztuk, w 1974 roku — 145.000. Opona ta dobrze tłumia drgania — zastosowano nowoczesną strukturę osnowy (kordu) zapewniającą duże bezpieczeństwo jazdy.

● Opona motorowa (20x2,25 z rzeźbą K-64) w cenie 54 złotych. W ubiegłym roku „Dębica” wyprodukowała ich 33 tysiące, w br. — 75 tysięcy. Odnacza się dużą trwałością i wytrzymałością — zastosowano osnowę nylonową.

Producentem trzeciej nowości — opony samochodowej do „Trabantów” są Oleśzyńskie Zakłady Opon Samochodowych. Cena — 575 złotych. Produkcja ustabilizowana — 24 tys. szt. rocznie. Odnacza się dobrą przyczepnością w różnych warunkach jazdy.

DALEKOSIĘŻNE LATARKI

Zjednoczone Zakłady Elektrochemiczne „Centra” (Stargard Gd.) zgłosiły do „Merkurego — 73” pięć typów ręcznych latarek elektrycznych projektorowych typu „Mars”. Ceny od 75 do 136 złotych. Wielkość produkcji. po kilkadziesiąt tysięcy sztuk.

Obudowa tych latarek jest wykonana z tworzywa nietłukącego (polipropylenu). Zastosowano nowoczesny sposób osadzenia centrowanej żarówki, dzięki czemu latarka posiada daleki zasięg świecenia — do 60 metrów.

NOWE POSZWY

Nie każdy z nas lubi białą pościel. Modna staje się kolorowa. Na przeciw tej modzie wyszły Zakłady O-dzieżowe „Bielpo” z Białogostoku, podejmując produkcję nowych poszew na pierzynę i poduszki.

„Bielpo” zastosował kolorową tkaninę żakardową w ładnej kolorystyce. Ceny: poszwa na pierzynę —

272 zł, na poduszkę — 66 zł, na jasiek — 20,50 zł.

Firma ta wykonuje też te artykuły z tkanin barwnie haftowanych. Ceny: poszwy na pierzynę — 322 zł, na poduszkę — 79 zł, na jasiek — 28,50 zł.

Największym zainteresowaniem cieszą się poszwy żakardowe na poduszki i jasiki. W ubiegłym roku produkcja — po 15 tys. sztuk, w roku bieżącym — po 110 tys. sztuk.

DOBRE... BUTY

Czy możemy zachwycić się butami produkcji krajowej? Należy to do rzadkości. A jednak miłą niespodzianką sprawiły zakłady „ALKA” ze Słupska. Do „Merkurego — 73” zgłosiły trzy wzory półbutów dziecięcych o ciekawym kroju cholewki ze skór typu „florentyna” i konstrukcji odbiegającej od tradycyjnej. Cena 140 złotych. Jedyny mankament: bardzo krótkie serie tych półbutów: 28, 28, 11 tysięcy par.

Okazuje się, że można wykonać modne obuwie, bez spóźnienia się z modą o kilka lat. Dowodem tego są również atrakcyjne półbuty męskie (380 zł) produkcji Południowych Zakładów Skórzanych w Chełmku. Tylko gdzie je kupić? — Produkcja 28, 28, 11 tysięcy par.

Także na wyróżnienie zasługują Nowotarskie Zakłady Przemysłu Skózanego za modne (ze skór typu „półanilina”) półbuty męskie w cenie 300 złotych. Wielkość produkcji w ub. roku — 31 tys. par...

Coż, co dobre, tego mało.

SZYŃKA Z DROBIU

Podczas degustacji miał spore powodzenie „blok szynkowy z drobiu”, który to produkt do konkursu „Merkury — 73” zgłosiły Prochowickie Zakłady Drobiarskie. Blok ten gotowy jest do spożycia na zimno, do krajania w plasterki na kanapki itp. Cena — kilogram 80 złotych.

„CERAMIT”

Pod względem zastosowania, klej do przyklejania glazury „Ceramit”, stanowi nowość. Pozwala na ułożenie glazury na dowolne podłoże — ścianę z cegły, z płyt wiórowych, na zaprawie cementowo-wapieniową itp.

Producent: Zakłady Chemiczne z Karczewa. Wielkość produkcji: 1973 rok — 35 tys. puszek, 1974 rok — 60 tys. sztuk. Cena — 41 zł.

PUDER DLA DOROSŁYCH

Okazuje się, że „zaspka higieniczna dla dorosłych” jest potrzebna. W ubiegłym roku Spółdzielnia „Bytochemia” wyprodukowała 23 tys. puszek tego artykułu — spodobał się — w bieżącym roku już 100.000 sztuk. Jest to rzeczywiście nowość na naszym rynku. Zawiera składniki zmniejszające nadpotliwość, lecz inne w typie niż zawarte w dezodorantach płynnych. Cena — 18 złotych.

żywocik gospodarczy

● Do walki z brakoróbstwem hutnictwo podeszło w sposób najbardziej radykalny. „Głos Wybrzeża” 10 kwietnia doniósł: „... w naszych hutach za jednym pociągnięciem zlikwidowano braki. Po prostu zmie-



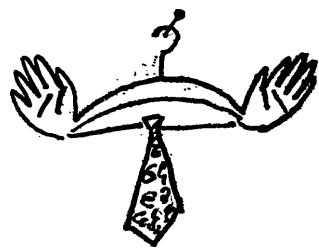
niono terminologię: to, co nazywało się dotychczas brakiem, nazywa się obecnie produkcją towarzyszącą.”

● Opinia publiczna została zaskoczona wyjątkowo ostrą krytyką, którą zastosował dziennik „Echo Krakowa”. Przedmiotem napaści jest sprzątaczką placu targowego przy ul. Krasińskiego pracującą na etacie sprzątacza. Stanowiła krytyka rezultat przykrego incydentu, jakim było nieumyślenie stołu, które spotkało się z ostrą reakcją środków masowego przekazu. „Sprzątaczkę — czytamy — ostrzeżono, że w razie ponownego zaistnienia podobnego przypadku zostanie ukarana dyscyplinarnie, co pociągnie za sobą konsekwencje finansowe.” W kołach

miarodajnych przewiduje się, że miasto Kraków może stanąć w obliczu nawet zdjęcia sprzątaczkę ze stanowiska. Przeważa jednak optymistyczne mniemanie, że kryzys uda się zażegnać.

● W życiu gospodarczym dzieje się i aż dech zapiera czegoś to ludzie nie wymyślą. „Wieczór Wrocławia” donosi, że na uwagę zasługuje, cytujemy: „Nowy model wieszaka, na którym można powiesić np. spodnie, spódnice, krawaty, płaszcz.” Znajdujemy się już w przededniu wieszaka, na którym będzie można powiesić także marynarkę.

● „Najgorsze wrażenie wywarła na mnie obsługa różna OPG nr 3 przy rondzie Buczka.” — oświadczył



Leszek Bardadyn z Wrocławia w wywiadzie udzielonym kieleckiemu dziennikowi nomen omen „Słowo

Ludu”, w którym przedstawił wrażenie, jakie wywarło na nim miasto Kielce. Udzielający wywiadu wyjaśnił następnie, że wrażenie owo okazało się zatarciem. Zatarciu temu ono uległo w restauracji „Świątobliwska.”

● Z dawna oczekiwana przez nas wiadomość, że jakieś przedsiębiorstwo może kiedyś wreszcie u nas zbankrutuje, nadeszła właśnie z Wrocławia. „Kalambur” przed bankrutem? krzyczy nagłówek w „Gazecie Robotniczej”. Jak się okazuje, plajta zagrożone jest przedsiębiorstwo o umiarkowanym znaczeniu gospodarczym. Ow „Kalambur” to podobno teatr, którego nie stać na za-

placenie czynszu. Wynika stąd, że oczekiwany mechanizm bankructwa



jeszcze się nadal w naszym życiu gospodarczym nie rozgościł.

ŻYCIE GOSPODARCZE

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora naczel.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora naczel.), Jerzy Dzięciołowski, Jan Głowczyk (redaktor naczel.), Anna Kusko, Zbigniew Mikolajczyk (zastępca redaktora naczel.), Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Szwarz (sekretarz redakcji), Wiesław Szyndler, Zbigniew Wyczesany. ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dynar, Mieczysław Kabał, Marian Krzak, Mieczysław Mieszcankowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski. Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Barbara Wisniewska. Wydawca RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Wydawnictwo „Współczesne”. 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12. telefon: 28-51-11. ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Roźna 33 (Skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 — Warszawa). Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-51-11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo stracania materiału nie zamówionego. Zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-51-11. Wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WYRUKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie: 104 zł, kwartalnie: 52 zł. Prenumeraty przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują Urzędy Pocztowe listonosze oraz Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”. 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28. Konto PKO Nr 1-6 10020 Instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem Oddziałów i Delegatur „Ruch”. Pozostałe — mające siedzibę na wsi lub w innych miejscowościach, w których nie ma Oddziałów i Delegatur „Ruch” — zamawiają prenumeratę za pośrednictwem Urzędów Pocztowych. Prenumeraty na zagranicę przyjmuje: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych. Wronia 23. 00-840 Warszawa — konto PKO Nr 1-6 10-0024. Cena prenumeraty jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc. Sprzedaż egzemplarzy numerów zaktualizowanych na uprzednie pismem zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”. 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prace Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 00-024 Warszawa. Marnotrawstwo 35. Numer indeksu 38603. Zam. 1971. W-50.